Nr. 102. Lwów – Środa dnia 4 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. – Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Floryana M. — Fteodora Syk.
Jutro: św. Piusa V Pap. — Heorhyja

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 43. Zachód „ „ 7 „ 11

Długość dnia 14 g. 28 m. Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 maja.

Według francuskiego przysłowia, między wzniosłem a śmiesznem jest tylko jeden krok, lecz daleko słuszniej możnaby powiedzieć, że straszne ze śmiesznem sąsiaduje tak blizko. Dużo rzeczywistego strachu było teraz we Francyi, a w ślad za nim wszędzie szło śmieszne, jak cień za człowiekiem. Zaczęło się to podczas sądu nad Ravacholem. Kiedy panowie przysięgli znaleźli się w odosobnionym pokoju, z którego po długiej naradzie mieli wynieść werdykt, natenczas trwoga zaczęła chwytać ich za piersi i blado-żółtą barwą dusznego cierpienia wystąpiła na twarze. Jeszcze się zdobyli na tyle odwagi, że jednogłośnie rzekli: winien! Spojrzeli sobie w oczy, dziwiąc się własnemu bohaterstwu i przystąpili do drugiego pytania: czy zasługuje na jakiekolwiek pobłażanie? Jeden po drugim wszyscy rzekli: absolutnie nie! A więc nie trzeba dyskusyi; niech się odbędzie żądane regulaminem tajne głosowanie. Odbyło się ono i dało taki rezultat: pięciu napisało: nie, siedmiu: tak. Cóż to znaczy? — wołał każdy z nich po kolei, robiąc wielkie oczy. — Przecież wszyscy odrzucamy okoliczności łagodzące? — Tak, wszyscy! A zatem to prosta omyłka. Regulamin pozwala głosować tajnie dwa razy, więc niechże się odbędzie drugie głosowanie. I znowu się ono odbyło z całą dokładnością. Zliczono kartki, wrzucone do urny, potem rozwijano je i czytano: dziesięć głosów rzekło: tak! — tylko dwa: nie!

To samo powtórzyło się z ministrami. Zeszli się oni w budżetowej komisyi i w rozmowie poruszyli potrzebę ustawy, zakazującej pod groźbą surowych kar posiadania i wyrabiania wszelkich wybuchowych materyj. Jednogłośnie zgodzili się wnieść do izby projekt ustawy o rządowym monopolu na wyrób, przechowywanie i używanie dynamitu, oraz wszelkich pokrewnych mu substancyj. Więc kiedy tak dobrze poszło, Loubet następnego dnia zwołał posiedzenie gabinetowe dla ułożenia projektu, lecz nie przybyło pięciu ministrów. Później oni się usprawiedliwili: jeden zapomniał, drugiemu zrobiło się jakoś niedobrze, trzeci był zajęty wydawaniem nadzwyczaj pilnych rozkazów prefektom i t. d. A więc Loubet zwołał drugie posiedzenie, lecz [illegible] przybyło [illegible] ministrów [illegible] sam Loubet, i wtedy już ogłoszono w ministeryalnych dziennikach, że właściwie monopol jest całkiem zbyteczny, bo zupełnie wystarczy ścisła kontrola, którą rządowe organa nie zaniedbają.

Zasługuje na uwagę, że wszystkie umiarkowane żywioły występują z taką odwagą, podczas gdy tchórzem są podszyci szczególnie radykaliści, najwięksi krzykacze. Radykalne dzienniki dowodzą, że prawdziwa tolerancya, humanitaryzm, uwzględnienie [illegible], wreszcie wiara w mądrą rozwagę narodu, wszystko podyktowało [illegible] przysięgłym łagodny werdykt. Oni wiedzą, że republika jest tak potężna, iż się nie boi garstki anarchicznych ataków, i dla tego wydali taki werdykt, z którego nie można powiedzieć, że potępili zbrodnię, — ale byli i miłosierni: darowali życie zbrodniarzowi, dali mu możność poprawy. Jakie to piękne, jakie to wzniosłe!

Lecz tego piękna nie mogą zrozumieć konserwatyści i umiarkowani republikanie, z tego obozu, który jest reprezentowany przez *Journal des Débats*. Konserwatyści w swych dziennikach śmiało mówią, że wszystkiemu winna republika, [illegible] z zaszarganą reputacyą, [illegible] wszelkich matactw, z których niektórzy ministrowie ciągną materyalne zyski, ustawiczna wojna ze wszystkiem, co ma przywiązanie do dawnych ideałów i zasad, kupczenie bez wyjątku wszystkiem,— oto, co powoli doprowadziło Francyę do dzisiejszego stanu. Afery Caffarela, Boulangera, Constansa, sprawki Rouviera z pocztowemi kasami oszczędności, — to są stopnie prowadzące do Ravachola. A gdy tak mówią konserwatyści, umiarkowano-republikańskie *Debaty* piszą, że dla zrozumienia tchórzostwa sędziów przysięgłych i ministrów trzeba się zastanowić najpierw nad tem, czy społeczeństwo jeszcze zdolne jest należycie oceniać zbrodnię, czy się z nią już nie oswoiło? Więc kolejno rozbiera wszystkie wypadki w ostatnich latach dwudziestu i z nieubłaganą konsekwencyą wykazuje, że wszystkie gabinety przedewszystkiem schlebiały radykałom, komunardom, anarchistom, w ogóle żywiołom wywrotowym i że każdy następny gabinet szedł w tym kierunku dalej od poprzedniego. Musiało to przecież obniżyć poziom ogólnej moralności, [illegible] w końcu doprowadzić do stanu ciągłej rewolucyi, w jakiej żyje teraz Francya. Rewolucyą jest banda morderców anarchicznych, ale rewolucyą jest także gabinet i większość parlamentarna i wszystkie organa rządowe. Różnica tylko ta, że jedni działają skrycie i wykryci idą pod sąd, a drudzy postępują jawnie i sądami dyrygują, ale ci i tamci w równej mierze nie szanują cudzych praw. [illegible] ostatnia [illegible] nowa ustawa gminna, podług której „protektorowie" pól, lasów, krynic — wszyscy ci [illegible] będą od tego mianowani przez prefektów, a to jedynie dla tego, aby powagi swej używali podczas wyborów na korzyść kandydatów rządowych.

Ten zarzut *Débatów* przypomina nam, że właśnie w niedzielę — w tę straszną niedzielę, [illegible] odbyły się w całej Francyi wybory do rad gminnych. Otóż było ich 20.642 republikańskich i 15.492 monarchicznych [illegible]. Jak wypadły nowe wybory, jeszcze nie wiadomo, bo trwają obliczenia, ale [illegible] presya [illegible] zrobiła swoje. Lecz choćby cała bez wyjątku Francya włożyła mundur republikański, [illegible] ludzi będą coraz bardziej zwracały się do form państwowych, odpowiedniejszych dla francuskiego narodu.

Wielki książę badeński, mąż córki cesarza Wilhelma I, jeden z najgorliwszych współpracowników przy budowaniu jedności niemieckiej, a liberał do szpiku, obchodzi teraz 40-letni jubileusz swego panowania. Życie jego było pełne przygód bardzo bolesnych. W młodości widział, jak liberalno-mieszczańska rewolucya w r. 1848 burzyła tron jego ojca [illegible] z ojczyzny. Mówią, że wówczas płakał, wołając: „Wszystko nic, ale nie mieć ojczyzny, to straszne!" Wkrótce na czele wojsk pruskich wrócił [illegible]. Z tego powodu źle był widziany przez innych panujących niemieckich, a król bawarski nawet go nazywał [illegible] Hohenzollernów. Wilhelm I nagrodził mu tę służbę ręką swej córki, a gdy jeszcze przed [illegible] i wstąpił do loży masońskiej, natenczas [illegible] jego popularność. [illegible] łożyskiem, w jakie go własna słabość charakteru wtrąciła, [illegible] w Austryi, a potem z Francyą [illegible] polityce Bismarka, później ochoczo wspierał wojnę z Kościołem katolickim i pierwszy zaczął wypędzać z ojczyzny Jezuitów i Redemptorystów, [illegible]. Nie braknie serenad, illuminacyi, darów kosztownych, adresów, [illegible] od cesarza Wilhelma II, a [illegible] z swym pierwszym ministrem Mittnachtem, który także 40 lat wytrwał na swem stanowisku.

Z Petersburga donoszą, że jeneralny gubernator litewski Kochanów otrzymał godność senatora i urząd członka rady państwowej i że jednocześnie będzie odwołany z Wilna. Jako pogłoskę, która zapewne się nie sprawdzi, donoszą także, że w niższych klasach gimnazyalnych w Królestwie Polskim ma być zaprowadzony wykładowy język polski, a to dla tego jakoby, że nauka w języku rosyjskim źle idzie. Alboż to kiedy dbał rząd carski o dobrą naukę dla Polaków? Przeciwnie, on dążył systematycznie do ogłupienia polskiej młodzieży. Dla tego to właśnie nie wierzymy w zmianę, o której mówi petersburska pogłoska.

Przed kilku dniami przytoczyliśmy z *Nowej Pressy* doniesienie, że żydowskie kolonie, zakładane przez barona Hirsza w Argentynie, rozbiły się i cała akcya kolonizacyjna będzie zaniechana, albo może później rozpoczęta na nowo, ale już na innych podstawach. Otóż, jak się zdaje, wiadomość ta była przez komitety barona Hirsza zmyślona umyślnie, aby powstrzymać nawał emigrantów żydowskich, których na razie nie było gdzie pomieścić. Z Petersburga donoszą, że pełnomocnik Hirsza podał rządowi rosyjskiemu plan, podług którego w ciągu lat dwudziestu pięciu wyemigruje z Rosyi do Argentyny 3 miliony 250 tysięcy żydów. Ktoby jednak sądził, że przez to sama przez się wygaśnie kwestya żydowska w Rosyi, ten byłby w błędzie, bo przez 25 lat narodzi się i wyrośnie drugie trzy miliony żydów.

Kronika londyńska.

Londyn 27 kwietnia.

Teraźniejszy sezon odznacza się niezliczonem mnóstwem dzieł treści społecznej, politycznej i militarnej, pisanych i wydawanych na wyścigi. Niezawodny to znak, że społeczeństwo przeczuwa zbliżanie się ważnych wypadków wewnętrznych i zewnętrznych. Mam przed sobą stos książek, z których jeszcze się nie ulotnił odor farby drukarskiej. Wezmę z nich króciuchne urywki, z których najlepiej dowiecie się, o czem i jak myśli Anglia w tej chwili.

Parlament będzie rozwiązany w czerwcu, potem nastąpią wybory, więc oto zaraz pytanie: jak one wypadną? może i torysi i whigowie pójdą w kąt, a na scenę wystąpi nowa potęga socyalno-demokratyczna? Obawia się tego Walter Besant, historyk, który w broszurze swej pisze: „Do roku 1837 (do wstąpienia na tron królowej Wiktoryi) idee amerykańskie, przenikające umysły Anglików, nie wyrobiły sobie jeszcze uznania. Dostojność arystokracyi stała jeszcze nietknięta; kościół panujący był kościołem zeszłego stulecia; prawa pracy nie były uznane; nie było „*trades unions*;" nie było kolei żelaznych; z wyjątkiem bogatych, nikt nie podróżował; ludzie nie znali własnego kraju; niezmierna większość ludności wiejskiej nie umiała ni czytać, ni pisać; wielcy właściciele rolni i fabryczni postępowali według swego widzimi się, a o towarzystwach wstrzemięźliwości nie było mowy. Walka polityczna rozstrzygała się wówczas w niewielkiem kółku, mało kto wiedział o niej lub dbał o nią, z wyjątkiem walczących, oraz ich najbliższych przyjaciół. Dwie połowy oligarchii, torysowska i whigowska, załatwiały na swój sposób swe kłótnie między sobą. Nie znano reporteryi, meetingów też nie bywało, albo nie wiele. Lud się dowiadywał tylko o rezultacie. Dziś cały naród jest zwoływany do patrzenia, do słuchania i brania udziału, do wyciągania moralnych wniosków, jakie mu się spodoba, z grzeczności, rzucanych sobie nawzajem przez mężów publicznych. Tu leży owa wielka różnica, robiąca dawnego ducha wyborczego mniej szkodliwym od dzisiejszego. Drugą różnicę stanowi to, że niegdyś rodzaj kwestyj, obrabianych przy wyborach, nie dotykał konstytucyi i ustroju społeczeństwa tak głęboko, jak to robi dzisiejsza agitacya. Używanie za oręż stronniczy kwestyj takich, jak prawo własności i świętość kontraktu, zasada kościoła rządowego i całość państwa J. K. Mości, jest prowadzeniem wojny w duchu nieznanym mężom stanu dawnych pokoleń, chociaż i ci nie wahali się wymyślać sobie wzajem z zajadłością przekupek z Billingsgatte, a zasady rządu i metody współzawodnika obrabiali tak, jakby chodziło o rządy Nerona lub Borgii. Wszystko to bez szkody przelatywało po nad głową wielkiego narodowego ciała, nad silną budową społeczeństwa, w którem każdy prowadził swój interes i zbierał majątek bezpiecznie, nie dbając o to, czy Bolingbroke lub Walpole będzie, albo nie będzie powieszony. Dziś duch wyborów do szpiku kości przewierca nasz porządek społeczny, a ludzie muszą odpowiednio do tego się stosować."

Z historykiem zgadza się praktyczny mąż stanu, minister handlu sir Hicks-Beach i dorzuca do obrazu parę nowych rysów. Pisze tedy: „Cyfry statystyczno-finansowe za ostatnie trzy miesiące wykazują zmniejszenie dochodów państwowych o $7^1/_2$ procent, a handlowych obrotów z Ameryką (w następstwie billu M. Kinleya) o 10 prct. Zawieszenie robót w kopalniach i trwająca dotąd zmowa w Durhamie, pozwalają mniemać, że przesilenie wzmoże się jeszcze w wielu gałęziach przemysłowych. W każdym razie nie przypuszczenia gołe, ale fakta wciągnięte już być mogą w rachunek. Oto cały okręg fabryk tkackich w Manchesterze, Clavelandzie, Heywoodzie etc. zawiesił roboty. Nie jest to zmowa robotników, ale *lock out*, uorganizowany przez przedsiębiorców, którzy zamknęli fabryki na trzy tygodnie dla zapobieżenia nadprodukcyi.

„Nie ma pokupu na towary. 15,000.000 szpulek parowych i 60.000 robotników przestało pracować, a drugie tyle przyłączy się do tego ujemnego ruchu za dni kilka. Jeżeli po otwarciu fabryk ich właściciele zaproponują zniżenie ceny zarobku, napotkają na energiczną opozycyę ze strony robotników i nową zmowę. Wszystko to zapowiada niepomyślny rozwój finansowego stanu. To też zwracam uwagę przemysłowców, że należy zmienić dotychczasową taktykę. Zamiast siedzieć z założonemi rękami i oczekiwać obstalunków w przeświadczeniu swej wyższości technicznej i niskiej ceny, powinni oni naśladować Niemców, pogardliwie przezywanych *Chineess of Europe*, ale wysyłających wszędzie swych komi-wojażerów, uganiających się za obstalunkami, podkradających tajemnice, fałszujących marki fabryczne, sprzedających tandetne towary, ale otwierających sobie coraz nowe targi zbytu. Trudno będzie Anglikom przyswoić sobie taką metodę handlu, ale gdy idzie o utrzymanie narodowego pierwszeństwa, konieczność zmusi ich do takiej zmiany postępowania".

Wszystkie inne dzieła, traktujące wewnętrzne położenie Anglii, trzymane są w tym samym mniej więcej tonie pessymistycznym. Nie cieszą się nawet gladstoniści, bo ich przeraził ostatni sojusz fabrykantów z robotnikami. Widzą oni, że już się otwierają podwoje jakichś całkiem nieznanych form społecznych, więc są zatrwożeni i pytają się w duchu, czy nie zawinili?...

A oto dzieło militarno-polityczne, oczekiwane dawno wyszło nareszcie pod tytułem „Obrona cesarstwa" (indyjskiego). Napisał je znany Karol Dilke do spółki z Wilkinsonem, znanym topografem anglo indyjskim. Zadaniem autorów, wyrażonem w przedmowie, jest dowieść, że „utrzymanie sił lądowych i morskich, mogących odpowiedzieć wymaganiom aktualności, jest koniecznością narodową i narodowym obowiązkiem". Autor stawia wniosek, że we własnej obronie W. Brytania będzie zniewolona podjąć olbrzymie „operacye" blokad i maskowania, zaprowadzić szczególnie ścisłą kontrolę nad stacyami morskiemi i ich magazynami węgla. Dzieło dowodzi niezbicie, iż dzisiejsza marynarka wojenna Anglii nie odpowiada potrzebom wojennym „nawet przeciwko jednej sile morskiej któregokolwiek mocarstwa pierwszorzędnego". Anglia potrzebuje zwiększyć swą potęgę morską „przynajmniej o dziesięć razy..." Nadzwyczaj ciekawe są rozdziały, dotyczące Indyj i ich geografii wojskowej; tu znowu wskazuje Dilke konieczność wystawienia przynajmniej czterech nowych korpusów „armii białej", t. j. czysto europejsko-angielskiej. Całość zaś pracy wywoła bezwątpienia poważne dyskusye w parlamencie, zwłaszcza nad budżetami armii i marynarki.

W bardzo zajmujących „Wspomnieniach" znakomitego malarza i członka królewskiej akademii, Holt'a, znajduje się charakterystyczna i zabawna anegdota. Wiadomo, że długoletni kolega p. Gladstone'a, John Bright, radykalistyczny trybun ludu, sprzeciwiał się do końca życia (1889) projektowi samorządu Irlandyi — że z tego tylko powodu, zachowując serdeczną przyjaźń dla „wielkiego starca", był jego najpotężniejszym w izbie antagonistą. Otóż Holt malował portrety obydwóch. Opowiada tedy, że Bright zapytał go raz: — Jakże się ma mój drogi przyjaciel, William Gladstone? — Doskonale — odrzekł artysta. Bright się zamyślił, a potem dodał z wahaniem drugie pytanie: — Powiedz mi pan, czy... czy nie zauważyłeś w nim jakiej zmiany? czy nie sądzisz, że William Gladstone zaczyna tracić bystrość i... i równowagę umysłu?

Holt pisze, że w tydzień później, gdy miał opuszczać p. Gladstone'a i wrócić do Brighta, „wielki starzec" przytrzymał go za rękę i zapytał: — *My dear Holt*, powiedz mi szczerze, co myślisz o starym moim koledze i przyjacielu, Johnie Bright? Czy ci się nie zdaje czasem, że biedaczysko zaczyna naprawdę... hm! cierpieć na umyśle?"

A propos Gladstone'a, redaktor *Przeglądu Przeglądów*, W. T. Stead, zapisuje w swym „Szkicu charakteru Gladstone'a", że zgrzybiałemu szermierzowi parlamentarnemu powiedział ktoś niedawno, iż pożyć musi jeszcze lat 20. — Dla czego? — zapytał Gladstone. — Bo, brzmiała odpowiedź — byłeś pan 26 lat torysem, 26 lat whigiem, a jesteś radykalistą dopiero 6 lat: więc pożyjesz jeszcze 20.—Warto dodać, widząc i słysząc Gladstone'a, że bardzo się mu zanosi na dożycie 104-ch lat wieku.

„Pamiętniki" Johna Murraya dają mi sposobność do pomówienia o tej potężnej i zacnej dynastyi księgarskiej na Albemale Street. John Murray I założył małą księgarenkę tam, gdzie teraz olbrzymi magazyn, walczył z biedą i umarł młodo, zostawiając małoletniego syna i uczciwe imię. Ten chłopak wyrósł na znakomitego księgarza, Johna Murraya II, który postawił sobie za zasadę płacić honorarya autorskie z książęcą hojnością i tym sposobem przyciągać do siebie najznakomitszych pisarzy. On to z małej księgarenki zrobił olbrzymią instytucyę, obracającą milionami funtów sterlingów. Po jego śmierci w r. 1843 objął berło John Murray III, sławny przewodnikami w podróżach, zwanymi pospolicie „murrayami". Setki tysięcy funtów płynęły do jego kasy za te książki, a on te pieniądze wydawał na wspaniałe edycye dzieł Tyndalla, Lubbocka, Grotego, Stanleya, Gladstone'a, Smilesa, Dufferina i wielu innych. Przed kilkunastu dniami umarł, zostawiając syna — Johna Murraya IV.

Najznakomitszym z nich jest autor „Pamiętników", drugi z rzędu Murray. Objąwszy rządy, zwrócił on od razu uwagę na siebie tem, że Walter Scottowi za poemat „Marmion" zapłacił z góry 1000 funtów (13.000 złr.)

Wprawdzie czasy się zmieniły od epoki Miltona, który, jak wiadomo, otrzymał był za swój „Utracony Raj" wszystkiego 25 funtów, ale ceny, jakiemi Murray szafować zaczął, były prawdziwą nowością. Od niego to datuje się rzeczywiście materyalne wyemancypowanie pisarzy. Jeżeli nie kupował za pewną sumę rękopisu już znanego pisarza, to zazwyczaj proponował mu wydawnictwo na swój koszt, a po strąceniu wydatków równy podział zysków za pierwsze edycye, podczas, gdy autor zachowywał sobie całkowitą własność następnych. Zazwyczaj kupował je Murray i to po cenach tak wysokich, że autorowie uważali jego propozycye za żarty. Pamiętniki są przepełnione listami autorów, którzy protestują przeciwko jego szczodrobliwości, wzdrygają się przyjmować ofiarowane sumy. Było jego zwyczajem, gdy się wydawnictwo opłacało, zasypywać autorów dodatkowemi honoraryami i darami. Nic dziwnego, że taki złoty most ułatwiał pierwsze stosunki; reszty dopełniała jego zawodowa dyskrecya, jego takt towarzyski, sąd zdrowy i jasny.

Ów „Prince of the Booksellers", ów Mecenas literatów, na którego obiadach w Albermale Street i w którego salonie gromadziła się przez lat kilkadziesiąt cała inteligencya londyńska, nabrał znaczenia i wpływu wyjątkowego. Cały oddawał się na usługi autorów swoich. Ale Benjaminkiem jego był lord Byron. Przygarnął go pod swe skrzydła, gdy jeszcze geniusz poety nie był powszechnie uznany. Murray ocenił go od razu i tron mu zbudował. Już w 1811 r., od dnia, w którym wydrukował dwa pierwsze śpiewy „Child Harolda", i którego pierwsze wydanie in 4to rozprzedał w trzy dni. Jak wiadomo, lord Byron z początku nie miał zwyczaju brać honoraryów za swe poemata i darowywał je swym przyjaciołom, którzy, jak między innymi Dallas, umieli się o swe prawa targować. Naturalnie, że Murray nigdy pieniędzy nie skąpił, a następnie, gdy lord Byron nietylko honorarya brał, ale przyciśnięty długami, potrzebował ich, staje się on jego bankierem.

Nietylko, że mu płaci tysiącami funtów za każdy śpiew „Child Harolda", ale ceny, dane za „Oblężenie Koryntu" lub „Kosarza", wywołują

---

26)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Znajduję to zupełnie naturalnem i rozsądnem.

Nie śmiałem stawiać oporu, ani proponować, by się Martyna w hotelu umieściła. Wydawało mi się w tej chwili niewczesną śmiesznością wymyślać przeszkody i wysuwać naprzód względy przyzwoitości.

W istocie, cóż było nieprzyzwoitego w tem, że Martyna przyjmowała gościnność niemłodego człowieka, mogącego prawie być jej ojcem? Czułem w duszy jakąś obawę i niepokój, nie mogłem jednak w tej chwili nic innego uczynić, jak tylko postąpić wedle zaleceń lekarza, tem bardziej, że, jak utrzymywała Martyna, miała ona tylko raz w dziedziństwie szczepioną ospę. Zapytałem nieśmiało, czy by Martyna nie mogła poprosić o gościnność jakiej znajomej pani... Cóż znowu! Jakże to w nocy napadać?

Wsiedliśmy z Martyną do dorożki i pomimo całej mojej niechęci, pomimo złych przeczuć zawiozłem ją do mego mieszkania, gdzie jej kazałem przygotować pokój, w którym się umieściła. Zdawało mi się, że służący moi patrzą na mnie zdziwionym wzrokiem, pytającym, co znaczy ta panna, wprowadzona w nocy pod mój dach... Wydało mi się ubliżającem dla mnie dawanie im objaśnień, ale mi było niewymownie przykro. Czułem, że spuszczam oczy, jak winowajca.

Prawie nie spałem tej nocy z niepokoju, bardzo rano zaś naleciało na mnie to straszne: — jesteś milionerem i masz Martynę. Ach, tak, miałem ją; więcej, niż kiedykolwiek, ją miałem!

Spała sobie jeszcze w najlepsze, gdym przed dziesiątą wychodził do szkółki. Chciałem poradzić się panny Heleny, ale nie wiem dla czego nie miałem na to odwagi... może bałem się wydać śmiesznym mojej przyjaciółce z tą panną na karku.

Musiałem też wracać co prędzej, żeby mi się czasem do numizmatów lub ptaków nie dobrała. Truchlałem, że tam co popsuje, powywraca.

Zastałem ją ubraną, zajadającą w najlepsze śniadanie w stołowym pokoju. Rozgościła się sobie, jak u siebie... dysponowała, kaprysiła....

— Widzi opiekuńcio, co to był za świetny pomysł tego chłopaka, że on zachorował na czarną ospę! Tyle było ambarasu z tem chodzeniem do mnie, tymczasem teraz będziemy pod jednym dachem — i będzie ślicznie. Co ja się czasem naczekałam! Teraz, jak mi się zechce widzieć opiekuńcia, to tylko wpadam do jego pokoju i już go mam!

Ręką w rękę uderzyła, jakby łapała ptaka.

— Panno Martyno — zacząłem poważnie.

— O, proszę nie gderać... to tylko mężom wolno. Jak się pobierzemy, to co innego!

Oniemiałem. Lokaj usługujący miał jakąś dwuznaczną minę. Było mi niewypowiedzianie przykro.

— Tylko ja tu muszę wiele rzeczy pozmieniać w całem mieszkaniu. Meble w salonie zupełnie bez sensu poustawiano. Zabieram po śniadaniu służących, i wielkie szurum-burum!

Nie chciałem wtajemniczać służącego w jej i moje sprawy, więc przyjąłem herbatę, którą mi podała i milczałem uparcie. Gdyśmy po śniadaniu poszli do salonu, powiedziałem jej poważnie, że ona u mnie mieszkać nie może, że trzeba obmyśleć środek...

Wykręciła się na pięcie i zawołała:

— Żadnego środka nie potrzeba! Mnie tu doskonale, więc po co mam sobie głowę łamać? Będziemy sobie tak wyobrażali, że mię opiekuńcio wykradł! Aj, aj, jakież to będzie zabawne!

Klaskała w ręce i biegała po pokoju.

Nie miałem możności pomówić z nią poważnie, bo słuchać nie chciała, przytem wywołano mię do tego nieszczęsnego żyda z kontraktem, który znowu przyszedł mię mordować, potem zaś wpadł Zrębski w interesie jakiegoś sosu i zastał Martynę wśród służby, ustawiającej meble. Od razu byli z sobą jak najlepsi znajomi. Dysponowali sobie u mnie, rządzili się jak szare gęsi. Zdawało się, że to ja jestem u nich w gościnie, nie oni u mnie. Gdym wszedł, nauczał Martynę, czem ładna kobieta jest względnie do apetytu mężczyzny i jak się ma ona ubierać do obiadu.

— Tego nam brakowało! tego nam brakowało! — mówił zacierając ręce i patrząc domyślnie to na mnie, to na Martynę. — Tak, tak, naturalnie, że miejsce pupilki jest pod dachem opiekuna... Tak, tak, ten chłopiec z ospą wybornie pomyślany!

— Ja to samo mówię! — zawołała Martyna.

— Ależ, panno Martyno, na miłość Boską...

— Tak, opiekuńciu, zanim się pobierzemy, musimy sobie usłać gniazdo wspólnemi siłami. Zobaczycie, jak tu zaraz inaczej będzie, gdy ja się do tego zabiorę.

I nuż suwać krzesłami, stołami, nuż ściągać nakrycia ze stołów!

Zbliżyłem się do Zrębskiego, wziąłem go na bok, bo służący na wszystkie strony się kręcili, i zacząłem mu tłómaczyć rzecz całą.

— Ależ, mój kochany, przecie ci wolno! Pupilka! a nawet dyablo ładna pupilka!

Martyna, jak bomba, wpadła między nas.

— Proszę tylko żadnych szeptów, żadnych spisków!..

— Czy pani sądzi, że jabym mógł przeciw pani spiskować? — zapytuje Zrębski z uśmiechem, pełnym galanteryi.

— No, to chodź pan ustawiać meble! Potem zabierzemy się do ptaków.

Spojrzałem osłupiały, jak na parę waryatów. Aha! do ptaków!.. chyba po moim trupie!

Poszedłem do pokojów, gdzie moje zbiory oczekiwały na obstalowane już szafy, i objąłem wszystko okiem skąpca, liczącego swoje skarby. Niech tam już tłuką i psują, co chcą, ale od tego im wara! Ptaki moje potrafię obronić przed świętokradzką ręką.

Zamknąłem pokoje ze zbiorami na klucz... Poczucie tego klucza w kieszeni sprawiło mi ulgę ogromną. W tej chwili jakiś brzęk dał się słyszeć, alem to zniósł obojętnie. Martyna zbiła wielkie lustro i śmiała się, utrzymując, że to był czysty zysk dla mnie, bo ona z kawałków każe zrobić tysiąc kieszonkowych lusterek, wypuści je na loteryę i zwróci mi stratę z ogromnym procentem. Wziąłem za kapelusz i uciekłem z domu. Byłem w rozpaczy i błąkałem się bez celu po ulicach, gdy mi na myśl przyszło, że trzeba się dowiedzieć o chłopcu z ospą. Był on w istocie bardzo chory, w istocie miał czarną ospę, i trzeba go było do szpitala odesłać. Użyłem do tego felczera znajomego, ale potem chciałem chorego sam polecić lekarzom szpitalnym i zasięgnąć ich zdania o jego stanie. Że byłem zmęczony, więc postanowiłem odpocząć chwilę w domu, a potem wziąć karetę. Wchodząc w bramę, spostrzegłem furmana, którego po Karolu odziedziczyłem.

— Za pół godziny zaprzężesz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

protestacye ze strony szlachetnego lorda, który zwraca Murrayowi przedarty czek jego, nie mogąc zgodzić się na tak wielkie sumy. Ostatecznie kończyło się zawsze, że autorowie dali się zmusić finansowo, i Byron uczynił, jak inni.

Przyjaźń z Byronem nietylko trwała do jego tragicznego zgonu, ale ujawniła się jeszcze później. Jak wiadomo, lord Byron zostawił rękopis pamiętników, w których nie oszczędzał swych przeciwników i w których mnóstwo skandalicznych rysów, odnoszących się do śmietanki towarzystwa angielskiego, szczegółowo opisał. Murray kupił te pamiętniki poety od jego przyjaciela i powiernika, Moore'a, nie czytawszy ich nawet, za pokaźną sumę 2000 funtów. Ale po śmierci poety, gdy rada familijna i komitet osób najbliższych zmarłemu wyraził zdanie, że ogłoszenie tych pamiętników może zaszkodzić sławie poety, Murray, bez względu na stracone korzyści pieniężne, w przytomności rady wrzucił cały ów rękopis do ognia. Jakkolwiek można dzisiaj po upływie pół wieku żałować takiej decyzyi, trzeba jednak schylić czoło przed rycerską szlachetnością przyjaciela-wydawcy, na którego charakter postępek ten sam jeden rzuca wystarczające światło. „Życie lorda Byrona", przez Moora, wyszło także z pod jego pras, a zapłacił on za nie autorowi 4000 ft., czyli przeszło 50 tysięcy złr.!

Odezwa.

Obywatele stolicy!

Z okazyi 25-letniego jubileuszu „Sokoła" lwowskiego odbędzie się we Lwowie w dniach 5 i 6 czerwca w Zielone Świątki wielki zjazd polskich gimnastyków.

Na zjazd zaproszono nietylko wszystkie polskie „Sokoły", ale i pobratymcze słowiańskie z Czech, Morawii itp.

W zeszłym roku Czesi przyjęli naszych polskich Sokołów z otwartemi rękami, tak serdecznie, tak gościnnie, że na nas cięży teraz święty obowiązek przyjęcia ich równie serdecznie, równie gościnnie!

Gość w dom, Bóg w dom! Sławna polska gościnność nie powinna dać się wyprzedzić braciom Słowianom. Zjazd będzie bardzo liczny — liczymy na kilka tysięcy „Sokołów".

Obywatele! Gimnastyczne Stowarzyszenia „Sokołów" mają wielkie, szczytnej zadania — a braterstwo, łączność wszystkich Sokołów, to przyszłość narodu!

Dla tego odzywamy się do obywateli stolicy o życzliwą i skuteczną pomoc w tem pięknem acz trudnem naszem dziele. Chodzi nam głównie o stosowne pomieszczenie gości naszych w prywatnych mieszkaniach, o chętne otwarcie naszych podwoi dla zaproszonych, aby im było dobrze i wygodnie w naszem mieście, aby mieli miłe wspomnienie, aby przy ognisku domowego ciepła uczuli bicie braterskiego serca. Prosimy więc wszystkich obywateli o udzielenie pomieszczenia miłym gościom przez trzy tylko dni.

Ufamy, że Szanowne Obywatelstwo lwowskie przyjmie w miarę możności po kilka a choćby po jednym z gości naszych i da tem dowód w obec pobratymców, że to, co słyszeli o gościnności polskiej, jest szczerą prawdą.

Wszelkie zgłoszenia pomieszkań przyjmuje Sekcya kwaterunkowa komitetu jubileuszowego od dnia 1 maja codziennie od 4 do 6 po południu przy ulicy Karola Ludwika l. 3, II piętro.

Komitet jubileuszowy Sokoła Lwowskiego.

Z Izby sądowej.

(*Malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej*).

Przed trybunałem tutejszego sądu przysięgłych, któremu przewodniczy p. radzca Heyderer, rozpoczął się wczoraj proces przeciw p. Franciszkowi Kozakiewiczowi, komisarzowi straży skarbowej w Zaleszczykach o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, tudzież p. Eugeniuszowi Gachemu, gorzelnikowi i Samsonowi Salzingerowi, magazynierowi gorzelni zaleszczyckiej — o nakłanianie go do tej zbrodni.

Akt oskarżenia zarzuca komisarzowi Kozakiewiczow, że w gorzelni zaleszczyckiej podczas kampan i 1888—1889 zostające pod jego zamknięciem próbki spirytusu w aparacie mierniczym wodą rozcieńczył, tudzież że podczas tej kampanii przy obrachunkach miesięcznych kilkakrotnie rozmyślnie dopuszczał, iż służba gorzelniana stoczone z aparatu mierniczego próbki rozcieńczała, a on następnie wynikającą z fałszowanych próbek moc spirytusu poświadczał.

Gorzelnikowi Gachemu zarzuca akt oskarżenia, że poradą swą i namową spowodował powyższy czyn Kozakiewicza, Samsonowi Salzingerowi zaś zarzuca, że wraz z Gachem do próbek spirytusu i do aparatu mierniczego albo własnoręcznie, albo też przez kogoś ze służby gorzelnianej wodę dolewał.

Akt oskarżenia motywuje prokuratorya jak następuje:

Od czasu ustawy z r. 1888, mocą której pobiera się podatek, ale tylko od czystego alkoholu, wprowadzono we wszystkich gorzelniach aparaty rewizyjne, które wskazując ilość i jakość wytworzonego alkoholu, umożliwiają skrupulatne oznaczenie wysokości należnej sumy podatkowej.

Aparat taki zamykają same władze skarbowe plombami, stwierdzając nadto nienaruszalność ich ustawicznemi i niespodziewanemi rewizyami. Jasnem więc jest, że bez współudziału samych władz rozcieńczyć wyskok lub w jakikolwiek inny sposób uchylić się z pod ścisłej kontroli jest rzeczą co najmniej bardzo trudną, gdyż do tego potrzebaby podrobić aż kilka kleszczy stemplowych.

Defraudacya podobna miała miejsce w gorzelni zaleszczyckiej, której kierownik, oskarżony Eugeniusz Gache, jak śledztwo wykazało, potrafił jeszcze w jesieni 1888 r. w widokach zysku, czy też na rzecz swego służbodawcy Seweryna br. Brunickiego, nakłonić komisarza straży skarbowej Franciszka Kozakiewicza do tolerowania szalbierstw z rozpuszczaniem alkoholu, tak przy miesięcznych rachunkach, jakoteż w czasie superkontroli.

Najbardziej obciążające zeznania poczynił w śledztwie pomocnik gorzelniczy Stanisław Gruszczyński, który był obecnym przy kontroli d. 26 listopada 1888 r. wieczorem i widział, jak Kozakiewicz odciął plomby u drzwiczek przedziałki, badanej przy zwykłych rewizyach — dokąd następnie na rozkaz Gachego parobek Iwan Sawczuk wlał szklankę wody, poczem nałożono świeże plomby.

Szalbierstwo to — według słów świadka, powtarzało się prawie przy każdym obrachunku, przyczem Kozakiewicz udawał, że tego nie widzi. Również przy superkontroli działy się podobne nadużycia, z tą różnicą — że Gache z powodu większej liczby osób, obecnej zwykle przy tej czynności — używał do rozpuszczania alkoholu rurki gutaperchowej, ukrytej pod spodniami a zakończonej balonikiem, za pociśnięciem którego strumień wody wlewał się do naczyń z próbkami.

Również przesłuchano w śledztwie Iwana Jaremczuka, który zeznał, że raz podczas wizyty rewizyjnej inspektora gorzelnianego p. Andrzeja Kosińskiego, Gache i Salzinger namawiali parobków: Iwana Gagaluka, Iwana Tomaka, Onufrego i Semena Gliganów, by w czasie kontroli wszczęli bójkę — a to w tym celu, aby gdy się inspektor do nich obróci, Jaremczuk szybko wlał szklankę wody do próbki. Za to obiecano mu 1 zł.

Nie mniej ważnem jest zeznanie strażnika skarbowego Romana Obertyńskiego, który podał, że przyszedłszy raz do gorzelni i zastawszy kufę napełnioną, kazał Gachemu zanurzyć alkoholometer. Na podziałce okazał się tak niski stopień gęstości spirytusu — że świadek powziął zaraz mocne podejrzenie, zwłaszcza że Gache za nadto coś manewrował z lewarkiem, używanym do napełniania naczyń wodą. Strażnik zażądał zatem powtórzenia próby, lecz Gache stanowczo odmówił i zakazał surowo służbie uczynić zadość temu żądaniu.

Wikłają sprawę oskarżonych również zapiski znalezione u Salzingera, które z urzędowymi wykazami tęgości spirytusu rażące przedstawiają różnice.

Po odczytaniu aktu oskarżenia pokazał i objaśnił przewodniczący cały mechanizm aparatu gorzelnianego, który ustawiono w sali. Następnie kazał oskarżonym Gachemu i Salzingerowi wyjść do bocznego pokoju, a w sali pozostał tylko komisarz Kozakiewicz. Zapytany przez przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, oświadczył Kozakiewicz, że nie tylko nie poczuwa się do niczego, lecz czuje się mocno dotkniętym tem wszystkiem, co w akcie oskarżenia popisano.

Dalej oświadcza Kozakiewicz na pytanie przewodniczącego, że do Zaleszczyk przybył jako komisarz straży skarbowej w październiku 1887 i był tam do 15 czerwca 1891. Do nadzorowania miał ośm gorzelń. Kontrola nad gorzelniami jest dwojaka: 1) zwykła bez obrachunku, a 2) z obrachunkiem miesięcznym. Kontrola zwykła polega na tem, że komisarz ogląda wszystkie plombowania i przekonuje się, czy plomby są nienaruszone. Obrachunek zaś jestto ta część urzędowania, która służy do zbadania ilości i stopniowości wyprodukowanej gorzałki. W tym celu zdejmuje się plomby i spuszcza się wódkę z próbek aparatu do podstawionego naczynia, poczem bada si ile stopni alkoholu zawiera wyprodukowana wódka, której ilość wskazuje zegar w aparacie. Oskarżony zapewnia, że obrachunku nigdy sam nie przeprowadzał, lecz w towarzystwie strażnika lub nadstrażnika skarbowego, przyczem uważał, aby nikt z obcych do aparatu się nie zbliżył. W gorzelni Zaleszczyckiej spuszczano wódkę z próbek do podstawionej tacy cynkowej. Oprócz kontroli przeprowadzanej przez komisarza straży skarbowej odbywa się od czasu do czasu superkontrola, której dokonują urzędnicy konceptowi specyalnie do tego delegowani. W gorzelni zaleszczyckiej zdarzyło się raz, że superkontrola i kontrola zwykła zeszły się razem.

Zapytany przez przewodniczącego, czy nie otwierał czasem aparatu i drzwiczek, prowadzących do rur odpędowych wówczas, gdy żadna kontrola się nie odbywała — odpowiada Kozakiewicz, że o ile pamięta, w gorzelni zaleszczyckiej nigdy tego nie było, jednakże on jako komisarz straży skarbowej miał prawo otworzyć aparat każdej chwili, jeżeli zobaczył, że płyta, na której ustawiono aparat jest wilgotna. Wówczas musiał otworzyć aparat, aby przekonać się, którędy wódka wycieka. Ustawa upoważnia go w takim razie do otwarcia aparatu nawet bez asystencyi strażnika.

Przewodniczący. A cóżbyś pan zrobił, gdybyś spostrzegł, że w aparacie coś poszachrowano, że plomby naruszono?

Kozakiewicz. Wstrzymałbym w tej chwili ruch gorzelni.

Przew. W jaki sposób obliczałeś pan ilość i stopniowość wódki w magazynie?

Koz. Ilość na podstawie kubusu a tęgość w ten sposób, że brałem jednę próbką wódki z górnej części kufy a drugą z dołu.

Przew. To właśnie jest kwestya niewyjaśniona. Mamy świadków, że pan zawsze brałeś próbkę z dołu kufy, tam, gdzie jest wódka najsłabsza.

Przew. Czy w chwili wejścia w życie nowej ustawy o podatku wódczanym były w Zaleszczykach zapasy dawnej wódki i gdzie, pod czyjem zamknięciem one się znajdowały?

Koz. Zapasy te zostały zamknięte w magazynie i ja miałem u siebie klucz od kłódki magazynu. Nie wydawałem go nikomu, a ilekroć wyjeżdżałem z domu, zostawiałem go w oddziale straży skarbowej.

Przew. A my mamy świadków na to, że zamknięcie to było illuzoryczne, że już kilka dni po urzędowem zamknięciu magazynu wchodziła doń i wychodziła służba gorzelniana. Wreszcie z znalezionych zapisków okazuje się, że z magazynu tego wywieziono w czasie tego zamknięcia daleko więcej wódki, aniżeli wykazano do opodatkowania. W ogóle dziwna była ta gospodarka w gorzelni zaleszczyckiej. Wytłumacz pan nam teraz następującą rzecz: Świadek Gruszczyński zeznał, że w wilię jednego z obrachunków miesięcznych chodziłeś pan z Gachem w nocy do gorzelni dolewać wody do próbek. Czy prawda to?

Kozakiewicz zaprzecza temu, stara się wykazać swe alibi, mianowicie, że owej nocy był z inspektorem gorzelnianym Kosińskim w Dźwiniaczu u pana Wartanowicza, który prosił ich, aby dali mu radę, jakie adaptacye w gorzelni swej przeprowadzić ma.

Przew. Dla czego więc poczynił Gruszczyński tak obciążające zeznania?

Kozak. Zapewne w celu obłowienia się pieniądzmi. Gdy bowiem skarb państwa zaintabulował na dobrach Zaleszczyckich 150.000 zł na pokrycie swych ewentualnych pretensyj, każdy chciałby coś z tej sumy zarobić. Słyszałem, że komisarzowi Zasławskiemu, który poniekąd zmusił Gruszczyńskiego do zrobienia doniesienia, przyrzekano dać 30.000 zł. z owych 150.000 zł. i jeszcze jakieś odznaczenie. Zapewne i Gruszczyński ma nadzieję coś dostać.

Przew. Przecież ustawa gwarantuje mu i tak nagrodę w razie wykrycia kontrabandy?

Kozak. W tym wypadku nie dostałby nic, bo nie było kontrabandy.

Przew. To się dopiero pokaże.

Obrońca dr. **Dzięd zielewicz** zadał oskarżonemu pytanie, czy możliwe było, lejąc wodę ze szklanki do próbki, zachować taką miarę, aby przez to nie wzbudzić podejrzenia superkontroli która wpadała zawsze niespodzianie?

Oskarżony **Kozakiewicz** nazywa zarzut ten, podniesiony w akcie oskarżenia, nonsensem, tem bardziej, że oskarżenie utrzymuje, iż to rozcieńczanie wódki powierzano chłopu. Taki chłop mógł był tyle wody chlupnąć do próbki, że zamiast rozcieńczyć wódkę na 80 procent, byłby ją rozcieńczył poniżej 50.

Drugi oskarżony, gorzelnik **Gache** nie poczuwa się również do żadnej winy i nader zręcznie zbija zarzuty, podniesione w akcie oskarżenia. — Oskarżenie opiera się jedynie na zeznaniu Gruszczyńskiego, ten świadek jednak nie zasługuje na wiarę. Gache oddalił go ze służby za złe prowadzenie się, to też z zemsty albo z chęci zysku zrobił on doniesienia.

Twierdzenie Gruszczyńskiego, że Gache podczas superkontroli miał balonik z wodą ukryty na piersi i rurką gutaperkową, której koniec wysterczał z nogawicy pantalonów, dolewał wodę do wódki spuszczonej z próbek, nazywa oskarżony niedorzecznym wymysłem. Taka manipulacya była niemożliwą, gdyż rurka gutaperkowa jest miękka, zatem woda mogła zamiast do naczynia spływać mu po piętach, albo też musiał on nogę do góry podnosić, wysuwać ją po nad naczynie i jakieś łamane sztuki pokazywać, co przecież musiałoby zwrócić uwagę superkontrolora.

Na zapytanie w jakim celu wlewano wodę do naczyń w magazynie odpowiada oskarżony, że prawdopodobnie robiono to w celu wyługowania tych naczyń. Wódka bowiem wsiąka w ściany kuf i przez wlanie pewnej ilości wody do próżnych kuf otrzymuje się wódkę tak zwaną karczemną zawierającą 35 do 40 stopni alkoholu.

Na tem przerwano rozprawę i odroczono ją do godz. 4 po południu.

Kronika.

Lwów 3 maja.

Dar. Gminie Zawada, w powiecie myślenickim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj do Krakowa na posiedzenie Akademii Umiejętności.

Mianowania. P. minister wyznań i oświecenia zamianował profesora seminaryum nauczycielskiego we Lwowie dra Józefa Oleskowa i nauczycieli pomocniczych męskiego i żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie Adolfa Petera i Mieczysława Tadeusza Sołtysa członkami komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie.

Zarazem postanowił p. minister, że do przedsiębrania specyalnych egzaminów kwalifikacyjnych z nauki gospodarstwa wiejskiego profesor krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie dr. Adam Prażmowski i dzierżawca Prokocima, p. Feliks Sandoz, inspektor bydła fund. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, będą fungowali w razie potrzeby jako członkowie komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych w Krakowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował adjunkta Tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie Feliksa Lewandowskiego adjunktem urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyałów pocztowych: Salomona Auerbacha ze Złoczowa do Przemyśla i Stefana Senissona z Białej do Lwowa; dalej asystentów pocztowych: Antoniego Bezdeka z Nowego Sącza do Lwowa, Ferdynanda Piweckiego z Przemyśla do Krakowa, Szymona Laszenika z Tarnowa do Złoczowa, Józefa Ruszczyckiego z Podwołoczysk do Białej i Józefa Halucha z Białej do Krakowa; nareszcie przydzieliła asystentów pocztowych bez miejsca przeznaczenia: Józefa Szymanowicza do Lwowa, Stanisława Rządcę do Brodów, Adolfa Polturaka do Tarnowa, Hersza Spiegla do Białej i Borucha Schiefermanna do Podwołoczysk.

Z Uniwersytetu. P. Hermann Finkel, rodem z Rawy ruskiej, otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Pan Rudolf Frühling, rodem z Brzeżan, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Ze sfer notaryalnych. Sąd obwodowy samborski udzielił notaryuszowi p. Józefowi Gromnickiemu w Komarnie, jako komisarzowi sądowemu, upoważnienie do sporządzenia aktów pośmiertnych po osobach zmarłych, posiadających nieruchomy majątek w obrębie sądu powiatowego w Komarnie.

Obchód setnej i pierwszej rocznicy nadania konstytucyi 3 maja 1791 rozpoczął się dziś rano o 5 godzinie na kopcu Unii lubelskiej, gdzie mimo niepogody i deszczu zebrało się kilkadziesiąt osób, a między niemi sporo pań. Zebrani odśpiewali kilka pieśni narodowych, poczem powrócili do miasta, gdzie tymczasem kapela „Harmonii" odegrała pobudkę na głównych ulicach Lwowa. O godzinie 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze łacińskiej. Celebrował x. kanonik Turzański. Chór „Echa" wykonał kilka utworów religijnych, a po skończeniu nabożeństwa odśpiewali wszyscy obecni w kościele hymn: „Boże coś Polskę". W godzinę później odbyło się drugie nabożeństwo, w kościele OO. Dominikanów, urządzone przez młodzież polską. Obszerna świątynia nie mogła pomieścić tłumów publiczności, tak że wiele osób musiało stać przed kościołem. Szczególnie licznie wzięły udział w nabożeństwie panie i uczniowie gimnazyalni, którzy prosto ze szkoły z książkami w ręku przybyli do kościoła. Na chórze śpiewał mięszany chór p. Bogdańskiego.

Chwilowa niepogoda, która rano powstrzymała wiele osób od wzięcia udziału w zebraniu na kopcu, ustąpiła zupełnie, tak, że zabawie ludowej, która odbędzie się po południu na kopcu, można przepowiedzieć zupełne powodzenie.

Nowe stacye telegraficzne. Z dniem 15 maja r. b. otwarte zostaną nowe urzędy telegraficzne na stacyach kolejowych w Kłaju, Biadolinach, Dąbiu, Rzochowie, Jaślanach, Baranowie, Camielowie, Zbydniowie, Sobowie, Bobrówce, Oleszycach, Baszni, Werchracie i Hucie zielonej.

Rocznica 3go maja. W Czytelni kolejowej odbędzie się jutro uroczysty wieczorek celem uczczenia 101 rocznicy nadania narodowi polskiemu wiekopomnej konstytucyi 1791 r.

Chór Czytelni Tow. przyjaciół oświaty wybiera się do Brzozowa, celem wzięcia udziału w wieczorku z powodu rocznicy 3 maja.

Walne zgromadzenie lekarzy galicyjskich odbyło się w sobotę o godzinie 5 popołudniu. Po załatwieniu kilku spraw statutowych i udzieleniu pensyi dla wdów i sierót, nastąpiły wybory. Prezesem wybrany został jednogłośnie profesor dr. Adam Czyżewicz, poseł na Sejm krajowy, jego zastępcą protomedyk dr. Merunowicz, a sekretarzem dr. Mukowicz.

Wieczorem odbyło się u dr Czyżewicza przyjęcie tak dla członków, jak też i dla bawiących na zjeździe lekarzy powiatowych. Ożywiona i serdeczna zabawa, podsycana szczerą gościnnością, przeciągnęła się długo w noc.

W krakowskiej szkole przemysłowej odbędzie się w miesiącach maju i czerwcu kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy. Zgłosić się należy najdalej do dnia 12 bm., przyczem należy wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tobiasz Aschkenasy wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych z siedzibą we Lwowie.

Z jen. dyrekcyi kolei państw. Ze względów służbowych, zarówno jak w interesie wygody i bezpieczeństwa podróżującej publiczności, począwszy od 1 maja rb. nie dozwala się wolnego wstępu na peron, a w razie potrzeby także i do lokalów przeznaczonych dla podróżnych.

Osoby bez biletów jazdy, jeżeli chcą uzyskać wstęp na peron lub do lokalów zarezerwowanych mają w tym celu za 10 ct. zakupić kartę wstępu na dworzec i podać odźwiernemu do zaznaczenia.

Śluby. W sobotę o godzinie 7 wieczorem odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie ślub panny Wandy Liptayówny, córki Józefa i Filipiny z Torskich, z panem Witołdem Bieńkowskim, urzędnikiem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

W Krakowie, w kościele OO. Kapucynów, odbył się ślub panny Maryi Bernackiej z panem Bronisławem Kiełpińskim, przemysłowcem w Krakowie.

Z izby sądowej. W Krakowie przed ławą sędziów przysięgłych toczyła się rozprawa karna przeciw Tomaszowi Jurczyńskiemu, oskarżonemu o zamordowanie swej żony, tudzież kochance jego Maryannie Magierównie, oskarżonej o współwinę w tej zbrodni.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Jurczyńskiego na karę śmierci przez powieszenie, a Magierównę na 10 lat ciężkiego więzienia.

Losowania. Główna wygrana austryackich losów Czerwonego krzyża w kwocie 25.000 zł. padła na seryę 5486 nr. 16; 1000 zł. wygrał los s. 7257 nr. 16. — Główna wygrana włoskich losów Czerwonego krzyża w kwocie 15.000 zł. padła na s. 655 numer 3.

† Ludwik Sembratowicz, jenerał dywizyi, zmarł wczorajszej nocy w Krakowie.

Z Buczacza otrzymaliśmy następujące piękne przypomnienie:

W setną rocznicę rozbioru Ojczyzny powinno być obowiązkiem każdego patryoty pamiętać o trzech świętych sprawach, a mianowicie:

1. O funduszu na rzecz budowy kościołów i kaplic we wschodniej Galicyi,
2. o fundacyi imienia Kościuszki i
3. o odezwie naszych Polek na Szląsku wzywających do składek na ochronkę dla dzieci polskich w Cieszynie.

Kto ma serce polskie, bijące dla Ojczyzny, ten pewnie z ofiarą pospieszy.

„Spieszcież, Polacy, i zacni Rusini,
Bracia Ormiane, Szlązacy, Litwini!
Pomnijcie wszytkie tej ziemi dziatki,
Że to ofiara dla naszej Matki.

X. Gromnicki.

Ze Śniatyna piszą nam:

Wycieczka Polaków czerniowieckich do naszego miasta wypadła bardzo pięknie. — Naprzeciw gości czerniowieckich wyjechał do Niepołokowiec komitet śniatyński, złożony z burmistrza Niemczewskiego, naczelnika sądu Towarnickiego, adjunkta Waltenbergera, inspektora podatkowego Hoszowskiego i Bajewskiego. Z bukowińskich dworów (z Oszehlib i Dubowiec) dostarczono powozów, któremi wszyscy dostali się do Śniatyna.

Tu w sali rady miejskiej nastąpiło przyjęcie.— Imieniem mieszkańców Śniatyna ślicznie przemówił Ignacy Kamiński; powitał on rodaków, którzy z obczyzny przybyli na ojczystą ziemię. Następnie przemówił burmistrz Niemczewski, witając gości imieniem miasta. — Odpowiedział redaktor Kołakowski, wyrażając hołd ojczystej ziemi, na którą wstąpili kresowcy.

Po śniadaniu wznoszono liczne toasty na cześć Polaków z Bukowiny, na cześć Kamińskiego, Niemczewskiego i Czerniewicza, którego młodzież czerniowiecka obniosła dokoła sali, a wreszcie na cześć Towarnickiego, Waltenbergera i Kołakowskiego.

Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne, dane przez amatorów czerniowieckich, poczem nastąpiła zabawa z tańcami.

Z Peczeniżyna donoszą nam, że tameczny propinator Mojżesz Rottenstreich, zagniewany na peczeniżyńską radę miejską za powzięcie uchwały, według której gmina sama miała wziąć propinacyę w dzierżawę, a zysk obracać na uporządkowanie miasteczka, napadł nazajutrz na burmistrza p. Hesla i obił go kijem. — Rottenstreicha aresztowano.

Straszliwa kąpiel. W gorzelni w Czernawce wpadł do kadzi z wrzącą wódką robotnik Marcin Marszałek i poparzył się tak, że mała jest nadzieja, żeby ocalał. — Chorego przewieziono do szpitala krajowego w Czerniowcach.

Próbka nadobnego stylu radykałów. We wczorajszym numerze *Kuryera lwowskiego* w sprawozdaniu z onegdajszego zgromadzenia robotniczego czytamy:

„Przeraźliwa zmora robotnicza z urządzeniem uroczystości dnia 1 maja spopularyzowała się już widocznie do tyla, że wczoraj niewielu już strachajłów truchlało o całość swojej nędzoty".

Czwarty rok seminaryum duchownego w Stanisławowie ma być — jak donosi *Narodna Czasopyś* — otwarty już napewno z rozpoczęciem przyszłego roku szkolnego.

Lekarstwo na miłość. W Kołomyi na przedmieściu Mnichówka mieszka stara żydówka, która wróży z kart lub z dłoni i cieszy się wielką popularnością pomiędzy tamtejszym ludem. — Jakkolwiek rzemiosło to samo daje jej piękne dochody, żydówka postanowiła korzystać z łatwowierności ludzkiej, ile się tylko da i zaczęła przyrządzać i sprzedawać jakiś płyn, który ma wzbudzać miłość.

Jest wszelako nadzieja, że władze położą tamę spekulacyi pomysłowej wróżki.

Ofiary. Na Ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek, otrzymaliśmy od p. E. Obertyńskiego z Abbazyi 10 złr., z Buczacza od księdza Gromnickiego 10 złr., od ks. Ścisłowskiego 5 złr., od księdza Niemca 5 złr. i od p. Ścieżyńskiego 1 złr.

Razem z wykazanemi w poprzednich numerach 47 złr.

Zmarli. Henryka Bohuss de Beharfalva, wdowa po aptekarzu, zmarła w Jarosławiu w 74 roku życia. — W Zarzeczu zmarł Łukasz Nowosad, najstarszy w służbie oficyalista w skarbie Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. — Ks. Innocenty Makarewicz, Bazylianin, zmarł w hoszowskim klasztorze w 90 roku życia, a 53 kapłaństwa. — Eugenia Sywulakówna, córka profesora gimnazyalnego, zmarła we Lwowie w 18 wiośnie życia. — Franciszek Brandstetter, zmarł w Tarnowie w 49 roku życia. — Henryka Ritter, zmarła w Tarnowie w 25 roku życia. — Jan Czaicki, praktykant podatkowy, zmarł w Krakowie w 30 roku życia. — Józef Kośmiński, obywatel z Królestwa Polskiego, więzień orenburski, zmarł w 68 roku życia w Krakowie. — W Kossowie zmarł w 66 roku życia rz. kat. proboszcz ks. Karol Dulik. — Michał Nowina Sawicki, radzca rachunkowy, zmarł w 83 roku życia. — Kazimierz Federowicz, emerytowany sekretarz sądu krajowego, zmarł w Krakowie w 67 roku życia. — Michał Łysakowski, kupiec, b. długoletni naczelnik półwsia Zwierzyniec, więzień stanu 1846 roku, członek wydziału Rady powiatowej krakowskiej, urodzony w roku 1827, zmarł w Krakowie dnia 1 bm. — Antoni Gołogórski, obywatel miasta Lwowa i właściciel realności, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 56.

Rozruchy przeciw żydom. Z Narajowa piszą nam dnia 2 maja: „Po odbytej misyi, która trwała u nas ośm dni a w której wierni obojga obrządków, w bratniej zgodzie i miłości tłumnie udział brali, pod przewodnictwem i przy współudziale swych zacnych duszpasterzy, dających swym parafianom wzniosły przykład jedności i braterstwa, — odjechali w dniu 30-go kwietnia OO. Misyonarze i pozostawili dla ludu pamiątkę tę, iż wszyscy przekonani ich jasną, pełną prawdy i miłości wymową, ślubowali trzeźwość, wyrzekając się stanowczo wady opilstwa, wady, która niszczy byt ludu naszego, tak materyalny, jak i moralny.

Braciom Izraelitom, których wiele rodzin tylko z szynków zyski ciągnęło, nie podobało się takie postanowienie ludu, którego skutki przez 8 dni misyjnych dotkliwie uczuli, postanowili się zemścić; ale jak i na kim? Otóż tego samego dnia po odjeździe OO. Missyonarzy, to jest 30 kwietnia, późnym wieczorem około 10 godziny, zebrali się tłumnie, bo około 100 żydów i żydówek, wpadli na podwórze księdza Jemioły proboszcza r. l. i poczęli pod oknem krzyczeć: „wo ist unser taty?" Ksiądz Jemioło nie domyślając się niczego złego, wychodzi na podwórze w myśli spytania ich o przyczynę takiego hałasu, lecz gdy tylko na podwórzu się okazał, w tej chwili obstąpili go żydzi i raptownie poczęli kułakami bić po po, głowie nareszcie poderwali mu nogi i księdza na ziemię powalili i kopać poczęli. Szczęściem, że organista dał znać dość wcześnie żandarmeryi, i za okazaniem się żandarma tłumy żydów w jednej chwili się rozleciały. Wieść o tej zniewadze ks. Jemioły doszła lotem błyskawicy do mieszkańców Narajowa tak Rusinów jak i Polaków i sprawiła to, iż mocno zatrwożony lud dowiadywał się na probostwie o stanie kochanego proboszcza; wysłańców ludu przyjął czcigodny kapłan uprzejmie i radośnie, i oświadczył, że doznał wielkiej zniewagi od niewiernych, że jednakowo dziś przy niedzieli chce mieć jak zwykle nabożeństwo, podczas którego mnogość ludu zaledwie w kościele zmieścić się mogła.

Po nabożeństwie w kościele lud wyszedł na miasto, nie rozchodząc się do domów, a właśnie i z cerkwi wyszła wielka mnogość ludu i również na mieście stanęła, i rozpoczęła się między nimi jakaś pogadanka; zapewne były to rozmowy o fakcie dokonanym; trwało to tak ze 2 godziny; naraz uderzono w dzwon wielki i w tej chwili rzucił się naród jak był tłumnie, a było tego więcej niż 3000 ludzi, na stragany i budki żydowskie na mieście stojące, i w jednej chwili wszystko było przewrócone; żydzi obaczywszy wyraźną zapalczywość ludu, w mgnieniu oka pozamykali sklepy i domy i pochowali się i szczęście dla nich, że nie stawili oporu, bo lud zadowolnił się tem tylko, że w żydowskich domach okna powybijał.

Tak lud pomścił zniewagę wyrządzoną czcigodnemu kapłanowi; zaiste zemsta dziecinna — bo i lud nasz to jeszcze dziecko, którego równouprawnienie żydów ma dopiero do dojrzałości doprowadzić, bo u nas w Narajowie Rada szkolna okręgowa nawet do szkoły ludowej 3-klasowej nasłała nauczyciela żyda, którego cechuje wybitnie bezgraniczna nienawiść do chrześcijańskich dzieci. Biciem po głowie, po twarzy, targaniem za włosy zachęca on dzieci do nauki, a tak skutecznie, że kilkoro ogłuszył, jedno oślepił, a kilka w słabość wpędził.

Skargi do Rady szkolnej i sprawdzenie tych skarg na miejscu złemu nie zapobiegło. Widać, że Rada szkolna uważa i uznaje żyda za bardzo odpowiedniego do nauczania dzieci ludu chrześcijańskiego".

Sprawa teatru w Krakowie. W sobotę odbyło się w Krakowie ważne posiedzenie komisyi teatralnej wspólnie z wybraną przez Radę miejską komisyą, mającą zbadać, czy przedsiębiorstwo teatralne w nowym miejskim teatrze należy prowadzić we własnym zarządzie, czy też wypuścić je w dzierżawę. Na posiedzenie zostali zaproszeni i przybyli jako znawcy pp. Adam Asnyk, Michał Bałucki, dyrektor Estreicher, Zygmunt Sarnecki, Wincenty Wdowiszewski i Jan Zawiejski; opinia nieobecnego w Krakowie znawcy, p. Stanisława Koźmiana, została odczytaną. Tylko dwaj znawcy, pp. Wdowiszewski i Zawiejski, przemawiali za prowadzeniem przedsiębiorstwa teatralnego we własnym zarządzie gminy; wszyscy inni znawcy oświadczyli się jednomyślnie za wypuszczeniem przedsiębiorstwa w dzierżawę i to na lat 6. Prócz wielu ściśle rzeczowych i fachowych dowodów, przemawiających za wypuszczeniem przedsiębiorstwa teatralnego w dzierżawę, przytoczyli pp. znawcy i ten nieobojętny szczegół, że gmina nie może puszczać się na tory oddania administracyi teatru w ręce parlamentu, jakim w danym razie byłaby Rada miejska, i by spory osobiste, dotyczące artystów, stały się przedmiotem interpelacyj i rozpraw w Radzie miejskiej. Tak więc znowu sobotnie posiedzenie przyniosło nowe szczegóły, zapowiadające coraz większą pewność, iż w Radzie miejskiej zwycięży zasada wypuszczenia w dzierżawę przedsiębiorstwa teatralnego, tem więcej, że wielką wagę przywiązywać trzeba do zgodnych opinij, tak znakomitych i pierwszorzędnych w każdej dziedzinie gospodarki teatralnej i życia scenicznego znawców. Opinie tych znawców zestawi referent komisyi dr. Faustyn Jakubowski i przedłoży tej komisyi, poczem sprawa z odpowiednim wnioskiem przyjdzie pod obrady pełnej Rady miejskiej.

Mieszkania dla robotników. W Berlinie zawiązało się niedawno towarzystwo pod nazwą: „Własny dom", które ma na celu budowanie tanich i hygienicznych mieszkań, a następnie odsprzedawanie ich robotnikom. Na razie rozporządza już towarzystwo gruntem wynoszącym 200 morgów, a zgłosiło się około 700 robotników z chęcią kupienia domu. Towarzystwo wybudowało w pobliżu Brandenburga jeden taki dom nawzór. Leży on na przestrzeni oparkanionej i wynoszącej 212 metrów kwadratowych; sam budynek mieszkalny zajmuje 35 metrów kwadratowych, reszta przypada na ogród i podwórze ze studnią. Dom jest piątrowy, i zawiera wszelkie najniezbędniejsze ubikacye i kosztuje razem z przyległym ogrodem 3750 marek. Jeżeli nabywcanie może od razu zapłacić całej sumy, w takim razie wynajmuje dom za 280 marek. Dwa procent z tej sumy idzie na stopniowe spłacenie ceny kupna, a kiedy trzecia jej część jest umorzoną, co dzieje się w przeciągu 9 lat, wtedy grunt i dom przechodzą już na jego własność.

Towarzystwo budować będzie kilka rodzai domów, które stosownie do rozmiarów i urządzenia będą rozmaicie kosztowały. Najdroższy dom zawierający 4 pokoje, spiżarnię, kuchnię i strych, a zajmujący razem z ogrodem i podwórzem 340 metrów kwadratowych, ma kosztować 6500 marek, najtańszy o 2 pokojach, a zajmujący 170 metrów kw. 2800 marek. Pożyteczne to przedsiębiorstwo odda praw-

dziwą usługę sprawie umoralnienia robotników. Doświadczenie bowiem uczy, że człowiek, który ma własny dom i grunt unika bardziej hulanek, rujnujących jego mienie i zdrowie, aniżeli taki, który nie ma swojej własności; natomiast zaś oddaje się chętniej pracy około domu. Przytem wyrabia się pewna skłonność do porządku i czystości, zamiłowanie do życia rodzinnego i inne dodatnie przymioty. U nas wzięto się także do podobnego sposobu uwłaszczania robotników, a mianowicie w miastach, gdzie istnieją wielkie warsztaty kolejowe, a gdzie pracuje dużo robotników, ale oczywiście nie na tak wielkie rozmiary.

Starzy i młodzi. Pod powyższym tytułem zamieszcza *Dziennik Polski* piękny wierszyk, będący reminiscencyą z ubiegłej niedzieli.

„W wielkim, co królów pomny, kościele
Brzmią śpiewy, modły, światło się jarzy;
Wiernych bez liku — na samem czele,
Tuż przy kapłanie, u stóp ołtarzy,
Kornie schyliwszy znojne swe czoła,
Klęczą pobożną garstką dokoła
Lwowscy rzemiosła mistrzowie starzy...

Gdzież młódź? Młódź dzisiaj przed ratusz bieży,
Tam wśród czerwonych pasków powodzi,
Socyalizm wstaje, pan tej młodzieży
I frazesami naiwnych zwodzi
I nowym bogom kłaniać się każe...
Więc, którzy świętsze wielbią ołtarze
I kto szczęśliwszy: starzy, czy młodzi?

B. J.

Z Oświęcimia otrzymujemy od komitetu organizującego się tam stowarzyszenia dobroczynności następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Grono amatorów urządziło dnia 24 z. m. na dochód „głodnych" w Oświęcimiu przedstawienie, z którego wpłynęło do kasy organizującego się tutaj stowarzyszenia dobroczynności 40 złr. Do tak pokaźnej, jak na nasze stosunki, sumy czystego dochodu, przyczynił się naddatek za bilet wstępu w kwocie 20 złr. od zawsze w takich razach hojnego p. Kornela Chwaliboga, właściciela dóbr Grojec.

Składając mu za to niniejszem serdeczne podziękowanie, dziękujemy także p. Kazimierzowi Hommému, który nie szczędząc trudów, przyprowadził do skutku przedstawienie, tudzież paniom amatorkom S. Płacheckiej, J. Schiffer, W. Popiel i amatorom pp. Bętkowskiemu i J. Stankiewiczowi za udział w przedstawieniu i wyborne odegranie trzech komedyjek.

Pożary. Dochodzenia wykazały, iż pożar, który — jak już donieśliśmy — wybuchł onegdaj w nocy w stajni przy ulicy Torosiewicza l. 11, był podłożony zbrodniczą ręką. Dwie lokatarki sąsiedniego domu widziały nawet podpalacza w chwili, gdy zapałkami podpalał róg dachu, nie mogły go jednak poznać z powodu ciemności. Jeszcze w ciągu nocy przyaresztowała policya włóczęgę Józefa Florczaka, silnie podejrzanego o popełnienie tej zbrodni, zwłaszcza, że on, jak to stwierdzono — tego samego dnia rano, odgrażał się Berlsteinom, dzierżawcom spalonej stajni, iż „sprawi im taki bal, że go długo popamiętają".

Z Ottynii piszą nam dnia 1 maja.

Wczoraj o godzinie 3. popołudniu wybuchł ogień w fabryce żelaza w Ottynii, własności E. Bredta. Palić się zaczęło wewnątrz fabryki z niewiadomej przyczyny. W przeciągu 20 minut cała fabryka była w płomieniach. Wiatr silny roznosił głownie tak, że się zapaliły dwa domy włościańskie, odległe o kilometr. Fabryka zatrudniała przeszło 100 robotników. Ratunek ze strony biednych ludzi, którym teraz grozi głód, był rozpaczliwy. Własnejich rzeczy, zegarki i ubrania zostawione w pracowni, zgorzały. Pierwszy z okolicznych pospieszył obywatel Neuhaus z własną sikawką. Druga przybyła sikawka miejska. Spaliła się cała fabryka, tj. lejarnia, kuźnia, kotlarnia, stolarnia, warstat mechaniczny i jeden magazyn. Reszta zabudowań na tem samem podwórzu ocalała dzięki silnemu ratunkowi. Właściciel, telegraficznie wezwany, zastał wieczorem już gruzy. Szkoda bardzo wielka.

Z Tow. Kółek rolniczych. Dnia 26 zm. odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. Augustynowicza plenarne posiedzenie głównego zarządu Kółek rolniczych.

Ze sprawozdania przedłożonego zarządowi dowiadujemy się, że w roku zeszłym Towarzystwo liczyło Kółek 701 z 34.226 członkami zwyczajnymi; oprócz tego było 4 członków założycieli i 282 członków wspierających.

W roku bieżącym przybyło 67 Kółek rolniczych i to w powiatach: krakowskim 7, łańcuckim 6, bocheńskim i przemyskim po 4, chrzanowskim, gorlickim, jarosławskim i nowotarskim po 3, bialskim, pilzneńskim i wadowickim po 2, a po jednem Kółku w powiatach: brzozowskim, dąbrowskim, jasielskim, limanowskim, lwowskim, mościskim, myślenickim, nowosądeckim, podhajeckim, rawskim, rohatyńskim, ropczyckim, sanockim, skałackim, stanisławowskim, tarnobrzeskim, zaleszczyckim i żydaczowskim z 2901 członkami zwyczajnymi; przybył również jeden członek założyciel w osobie p. Stefana Sękowskiego, właściciela dóbr Wojsławia i Ulanowa, tudzież 17 członków wspierających, tak, iż obecnie Towarzystwo liczy 768 Kółek, a 5 członków założycieli, 297 wspierających, 37,127 zwyczajnych; razem 37.429 członków.

Zgłoszeń o zawiązanie Kółek jest jeszcze z roku zeszłego 130; w roku bieżącym nadeszło zgłoszeń 31. Z Kółek, które bądź dla braku sił żywotnych, bądź z powodu wygórowanego opodatkowania przez władze skarbowe, rozwiązały się dawniej, powstały na nowo Kółka: w Dąbrowie, Dobromilu, Myślenicach, Radgoszczy, Wiśniowczyku, Krzywaczce, Marcinkowicach i Sokolnikach koło Lwowa. — Nowe zarządy powiatowe powstały w Żywcu, Buczaczu, Rohatynie, Przemyślu, Wadowicach, Złoczowie i Dąbrowie, a zatem obecnie jest 20 zarządów powiatowych.

Celem założenia własnych czytelń dla Kółek rolniczych posłano do 72 miejscowości 2563 książeczek wydawnictwa Macierzy polskiej, komitetu dziełek ludowych i wydawnictw warszawskich poleconych w *Przewodniku Kółek rolniczych*, a nadto kilkaset egzemplarzy książeczki nadesłanej przez ministerstwo rolnictwa p. t. „Chrząszcz ziemniakowy, zwany Colorado" z ryciną, w języku polskim i ruskim.

Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadzono dla Kółek rolniczych: nasion pastewnych i zbożowych za 6093 zł. 82 ct., lnu inflanckiego za 2712 zł. 38 ct., maszyn i narzędzi rolniczych za 614 zł. 62 ct., razem za 9420 zł. 82 ct.

W grudniu r. z. pan Karol Mielecki odbył lustracye gospodarstw włościańskich z pouczeniami w 11 miejscowościach powiatu złoczowskiego, a w bieżącym roku w 30 miejscowościach powiatów żółkiewskiego, rawskiego i sokalskiego.

W sprawie jednolitego kierunku przeprowadzić się mających lustracyj z pouczeniami tak nauczycieli wędrownych Wydziału krajowego, jak i lustratorów gospodarczych Towarzystwa Kółek rolniczych zwołał Wydział krajowy konferencyę, która się odbyła pod przewodnictwem p. radzcy Romanowicza. Ze strony zarządu głównego brali w niej udział jako delegaci pp. dr. B. Dulęba i Zdzisław Onyszkiewicz, tudzież lustratorowie Towarzystwa pp. Zygmunt Gawarecki i Karol Mielecki. Na tej konferencyi ułożony został plan jazdy na rok bieżący i uchwalono, aby druga taka konferencya odbyła się jeszcze w jesieni bieżącego roku.

Z funduszu pożyczkowego dla handlowej działalności Kółek rolniczych, uchwalonego przez Sejm, przyznał Wydział krajowy pożyczki następujące: dla bazaru Kółka rolniczego w Czernichowie zł. 600, Kółku rolniczemu w Dublanach 500, zarządowi pow. w Czortkowie 600, Kółkom rolniczym: Brzezowa 150, Chorzelów 200, Szynwałd 300, Mikluszowice 360, Woźniki 200, Dziewin 250, razem 3160 zł.—Na razie aż do uzupełnienia postanowionych warunków odmówiono: zarządowi powiatowemu w Krakowie pożyczki 1000 zł. i zarządowi powiatowemu w Tarnobrzegu pożyczki 600 zł.

Wniesiono petycyę do Towarzystwa gospodarskiego o podniesienie przyznanej już na rok miniony subwencyi w kwocie 400 zł. na lustracyę gospodarstw włościańskich. Towarzystwo przychyliło się do prośby i podniosło subwencyę do kwoty 1000 zł., a oprócz tego podniosło subwencyę na rok bieżący z 1200 zł. na 1600 zł.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku wniósł zarząd petycyę do galic. Kasy oszczędności o zasiłek na cele Towarzystwa. Przez trzyletni przeciąg zarząd główny pobierał po 200 zł. rocznie, a w roku bieżącym walne zgromadzenie, uznając doniosłą działalność Towarzystwa, podniosło subwencyę na 500 zł.

Sejm dotychczasową subwencyę 3000 zł. podwyższył o 2000 zł. Przyrzekł subwencyę komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

Dnia 6 i 7 marca rb. odbyła się ankieta dla ułożenia projektu zorganizowania krajowego Związku handlowego Kółek rolniczych. Wzięło w niej udział przeszło 50 osób z różnych stron kraju, a wynik obrad przedstawiony zostanie przez referenta p. wiceprezesa Mandybura.

Wydanie „Poradnika dla sklepików Kółek rolniczych", którego wydawnictwa podjął się z początku p. Biedroń, a później p. Stepek, przy współudziale zaproszonych do tego osób, zostało wreszcie o tyle załatwione, iż redakcyę jego objął p. dr. Franciszek Stefczyk z Czernichowa i jest wszelka nadzieja, że „Poradnik" już w jesieni bieżącego roku wydany zostanie.

Następne walne zgromadzenie odbędzie się prawdopodobnie w Tarnopolu.

Fundacya im. Kościuszki. Dziś o godzinie 12 w południe odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie obywateli miasta Lwowa w celu zawiązania we Lwowie komitetu filialnego fundacyi im. Kościuszki. Zgromadzeniu przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Sekretarz fundacyi p. Małachowski zabrawszy głos wykazywał potrzebę zawiązania we Lwowie komitetu filialnego, któryby przez zbieranie składek popierał prace komitetu centralnego. Wszyscy zgromadzeni na projekt ten się zgodzili, tylko p. Frühlingowi, członkowi redakcyi *Kuryerya lwowskiego*, myśl ta się nie bardzo podobała. Wyraził on obawę, iż składki na fundacyę wpływać nie będą obficie, bo komitet centralny w odezwie swej nie powiedział jasno na co się składki zbierać będą i nie postawił jakiegoś realnego programu.

W dalszym ciągu uskarżał się mówca na galicyjską szlachtę. Rzekł on, że chociaż jest nieprzyjacielem szlachty, to jednak oddać musi sprawiedliwość, że w Królestwie szlachta, tam gdzie chodzi o cele narodowe występuje solidarnie i odznacza się wielką ofiarnością, u nas w Galicyi dzieje się wprost przeciwnie. Tu magnaci nasi nigdy nie spieszą z ofiarami na cele narodowe. W podobny sposób przemawiał on dość długo. Mowa ta wywołała wśród zgromadzonych wielki niesmak i niezadowolnienie, a dzielną odprawę jej dał dr. Małachowski.

My zaznaczyć musimy, że wywody p. Frühlinga były zupełnie fałszywe. Fundacya w odezwie swej najwyraźniej wypowiedziała, iż zadaniem jej będzie: szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe, wzmacniać w niej poczucie religijne, utrwalać moralność, budzić ducha narodowego, wpływać w tym samym kierunku i na starsze pokolenie, zasilać instytucye pracujące na polu oświaty ludowej, i wspierać usiłowania ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta, jak na Szląsku, walczy o utrzymanie swojej narodowości. Zdaje się nam, że to są szlachetne cele i konkretny program.

Nadto zarzucił p. Frühling, iż magnaci i szlachta nasza stronią od wszelkich narodowych instytucyj — a zapomniał, iż na czele komitetu centralnego stoi magnat ks. Jerzy Czartoryski, wiceprezesem jego jest drugi magnat Stanisław hr. Badeni, a w komitecie między innymi zasiadają: Zygmunt Dembowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, August Gorayski, Józef hr. Męciński i inni — których przecie do proletaryatu zaliczyć nie można.

P. Justyn Lang, radny miasta Lwowa, w imieniu komitetu, który w roku zeszłym zajmował się urządzeniem uroczystości 3go maja, złożył na ręce p. prezydenta Mochnackiego 500 złr. na cele fundacyi. Kwota ta jest częścią nadwyżki, która pozostała z dochodów, jakie wpłynęły w roku zeszłym na urządzenie uroczystości w celu uczczenia setnej rocznicy konstytucyi 3 maja.

W końcu przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym komitetu filialnego lwowskiego wybrano p. prezydenta Mochnackiego; jego zastępcami p. Janowskiego i prof. Piętaka. W skład komitetu weszli pp. Stokowski, Syroczyński, hr. Jerzy Borkowski, prof. Żuliński, delegat Michalski, dr. Loewenstein, prof. Opałek, Głodziński, Gołąb, i ks. Siemiński. Komitet ma prawo kooptowania nowych członków.

Na wniosek p. Syroczyńskiego honorowym prezesem komitetu wybrano przez aklamacyę JE. ks. arcybiskupa Isaakowicza.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, a przewodniczący zamknął posiedzenie.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 758°. Idzie w górę. Rano padał deszcz, od godziny 9tej wypogodziło się zupełnie, zaś około 2 znów się nieco zachmurzyło.

Teatr. Dziś we wtorek (3go bm.) o godzinie wpół do 8mej wieczorem uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 101 rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 maja: 1. Uwertura z opery Moniuszki „Hrabina"; 2. Akt drugi „Konfederaci Barscy" Mickiewicza; 3. Polonez z opery Jareckiego „Jadwiga", odegra orkiestra; 4. Druga odsłona z obrazu historycznego „Kościuszko pod Racławicami"; 5. „Wieniec z polskich pieśni", odegra orkiestra; 6. „Zaręczyny Zosi", z „Pana Tadeusza", zakończone polonezem układu p. Gasińskiego. — W środę pierwszy występ gościnny panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Dwór w Władkowicach", komedya w 4-ch aktach Z. Przybylskiego. — We czwartek 5go maja: przedstawienie składane i po raz przedostatni: „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione. — W piątek drugi gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Gęsi i Gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. — W sobotę przedstawienie składane i po raz ostatni „Rycerskość wieśniacza".

Literatura i Sztuka.

* **Panna Jadwiga Czaki**, znakomita artystka sceny warszawskiej, przybyła do Lwowa na szereg gościnnych występów. Odtworzy ona role naiwne w „Dworze we Władkowicach", w „Montyoya", w „Naszych poczciwych wieśniakach", w „Panu Damazym" i kilku innych.

Publiczność nasza będzie miała sposobność poznać wszechstronny talent sympatycznej artystki, która odziedziczyła najlepsze tradycye po niezapomnianej pannie Popielównej.

Publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności.

(Telegram Przeglądu).

Kraków 3 maja. Wczoraj wieczorem podejmował prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski członków Akademii tak zamiejscowych jak miejscowych u siebie na Szlaku. Dzisiaj o godzinie 12 w południe odbyło się doroczne publiczne posiedzenie Akademii w auli *Collegii Novi*.

Miejsce honorowe na estradzie zajął wiceprotektor Akademii JE dr. Julian Dunajewski, a obok niego prezes Akademii prof. dr. Stanisław Tarnowski oraz jeneralny sekretarz Akademii prof. dr. Stanisław Smolka, niemniej tegoroczny prelegent p. wiceprezydent dr. Michał Bobrzyński.

Po obu stronach estrady zasiedli członkowie Akademii, na osobnych zaś miejscach wzdłuż sali po stronie okien członkowie nadzwyczajni i członkowie komisyj. Przed estradą w pierwszym szeregu foteli zasiedli dostojnicy rozmaici, a resztę pięknej i wielkiej sali wypełniła publiczność, a między nią bardzo wiele pań.

Posiedzenie zagaił stosowną przemową zastępca protektora JE. dr. Julian Dunajewski, a na tę przemowę odpowiedział prezes Akademii prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski, dziękując p. wiceprotektorowi za jego opiekę nad instytucyą, mianowicie za starania, poczynione w sprawie zatwierdzenia układu z Towarzystwem historyczno-literackiem w Paryżu, oraz za starania, poczynione w sprawie zatwierdzenia zmian w statucie Akademii wprowadzonych; wyjaśnia znaczenie tych zmian i cele, które sobie niemi Akademia wytknęła.

Następnie sekretarz jeneralny Akademii prof. dr. Stanisław Smolka przystąpił do zdania sprawy z czynności naukowych i administracyjnych za rok przeszły; ponieważ sprawozdanie szczegółowe w druku zostało rozdane przed posiedzeniem, dla tego jeneralny sekretarz poprzestał na odczytaniu ogólnej części, zawierającej wspomnienia o zmarłych członkach, oraz zdanie sprawy z niektórych ważniejszych faktów z działalności Akademii w ubiegłym roku. W zakończeniu sprawozdania zaznaczył jeneralny sekretarz stosunek między Akademią umiejętności a Uniwersytetem Jagiellońskim, określając właściwe cele i zakres zadań Akademii.

Z kolei wypowiedział p. wiceprezydent dr. Michał Bobrzyński znakomicie opracowany i pełen głębokich poglądów odczyt p. t. „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce." Treść odczytu jest następująca:

Historya ludu wiejskiego w Polsce od XVI. do końca XVIII. wieku, bardzo mało zbadana, ogranicza się do zapisania faktu poddaństwa. Wyobrażamy sobie że ono, poczynając od ustaw poddańczych z r. 1496 i 1520, było takiem, a nawet gorszem od tego, jakie znamy z czasów porozbiorowych.

Ażeby tę sprawę wyświecić, podejmuje Akademia wydawnictwo nieznanych źródeł historyi ludu wiejskiego w Polsce w trzech ostatnich stu leciach, prelegent zaś postanowił zbadać rzecz, jak ona się przedstawia w zbiorze konstytucyj sejmowych t. z. *voluminach legum*.

Na ich podstawie można stwierdzić przedewszystkiem, że poddaństwo ludu wyrabiało się w Polsce bardzo powoli. Konstytucya z r. 1496 jest pierwszą próbą, ażeby włościanina dziedzicznie przywiązać do roli. Późniejsze z r. 1523 i 1543 szły dalej i określały sposób dochodzenia zbiegłego kmiecia, nie wykluczały jednak możności opuszczenia pana i włości po dopełnieniu pewnych warunków. Ustawy z r. 1519 i 1520 zaprowadziły robociznę przymusową, ale tylko jednego dnia w tygodniu. Ustawy te nie są więc jeszcze poddaństwem w późniejszej rozciągłości; brak zaś dalszych ustaw, któreby zwiększały ciężary poddańcze.

Poddaństwo wyrobiło się u nas przez to, że włościanom odcięto zwyczajowo drogę do sądu publicznego i skargę na pana. Ustawodawczo stwierdziła je konferencya *inter dissidentes* z r. 1573, oddając włościan pod zupełną władzę pana.

Poddaństwo takie było jednak tylko fakultatywnem, bo zostawiało każdemu panu możność uregulowania stosunków swoich włościan w sposób jak najliberalniejszy.

Prelegent kreśli na podstawie *voluminów legum* stosunki po r. 1573, z których wynika, że panowie nie mogli władzy swej nadużywać i że włościanie cieszyli się niezgorszym bytem. Ziemi nieuprawnej było tak wiele, a zysk z niej w skutek handlu wywozowego tak wielki, że każdy właściciel starał się ściągać do swego majątku ludność wiejską, zapewniając jej jak najdogodniejsze warunki. Powstała licytacya między szlachtą o włościan, którzy też tłumnie opuszczali wieś, gdzie im było źle, a przenosili się tam, gdzie im było lepiej. Zakazy ustawowe, ponawiane ustawicznie i umowy, zawierane pomiędzy szlachtą różnych województw o wydawanie zbiegłych kmieci, pozostawały na papierze.

Prelegent kreśli ciekawy pochód ludu wiejskiego z prowincyj zachodnich na wschód, a nawet na północ aż do ziemi Smoleńskiej, mimo tych wszystkich przeszkód ustawodawczych.

Szereg konstytucyj z r. 1496, 1532, 1593, 1633, jest nadto dowodem, że również pomimo zakazów znaczna część ludności wiejskiej opuściła rolę i poddaństwo i utworzyła klasę ludzi osobną, która wynajmowała się do robót na dzień, tydzień lub najwyżej na rok po wsiach i miastach, żądając za to wygórowanej płacy. Szlachta musiała się na to godzić, ażeby módz uprawić rozległe folwarki i plon z nich zebrać. Wszelkie rygory i usiłowania zamienienia tych ludzi luźnych w poddanych spełzły na niczem w zachodnich prowincyach a gospodarstwo folwarczne prowadzono w znacznej części najętymi ludźmi luźnymi, których zwano hultajami.

Na Wschodzie nie brak też było ludzi luźnych, lecz tam nie chodziło się w hultaja do pracy rolnej, lecz na wyprawy rozbójniczo-wojenne, tam chodziło się w kozaki. Do włościan przyłączała się szlachta. Kozacy są wytworem przedsiębiorczości włościan i awanturniczości szlachty; powstali z chwilą, gdy fala kolonizacyi polskiej uderzyła o brzegi Dniepru. Połowiczna polityka Rpltj w obec nich, doprowadziła w połowie XVII wieku do znanej katastrofy.

Ustawy z r. 1659 i 1661 są dowodem, że w czasie tej ogólnej zawieruchy rozwiązały się w całej Polsce węzły poddaństwa, a dopiero po uspokojeniu kraju, po odpadnięciu Zaporoża, po pokoju andruszowskim i karłowickim, zaczyna się nowe przywiązanie włościan do roli na podstawie konstytucyj z r. 1667 i następnych. Wówczas wyrobiło się to poddaństwo ludu wiejskiego, które znamy z czasów porozbiorowych, ale na pochwałę szlachty polskiej dodać należy, że już w r. 1764 rozpoczyna się akcya jej, zmierzająca do reform na rzecz ludu wiejskiego.

Z samego przejrzenia voluminów legum przekonać się więc można, że nie jest prawdą rzekomy fakt nieruchomego i bezwzględnego poddaństwa ludu wiejskiego w Polsce przez trzy ostatnie wieki. Okazuje się owszem, że lud wiejski tę kartę dziejów swoich zapisał, a rzeczą jest dalszych badań i wydawnictwa źródeł, ażeby dzieje te ciekawe i barwne zbadać, skreślić i w całokształt dziejów narodu wcielić.

K niecznem to jest mianowicie dziś, kiedy lud wiejski, oświecając się, do tych dziejów zaczyna zaglądać i szuka, co tam o nim w nich napisano.

Po odczycie zabrał głos jeszcze raz jeneralny sekretarz Akademii prof. dr. Stanisław Smolka i oznajmił, że Akademia przyznała następujące nagrody:

1. Nagrodę imienia ś. p. Probusa Barczewskiego za pracę historyczną w kwocie 1.125 zł. profesorowi dr. Kazimierzowi Morawskiemu za dzieło p. t: „Andrzej Patrycy Nidecki. Jego życie i dzieła".

2. Nagrodę imienia ś. p. Probusa Barczewskiego za dzieło malarskie w tej samej kwocie p. Wojciechowi Kosakowi za obraz: „Wspomnienia z lat dziecinnych".

3. Cztery nagrody imienia S. B. Lindego po 337 zł. a) p. dr. Leonowi Biskupskiemu za „Słownik kaszubski porównawczy"; b) p. dr. Mikołajowi Bobowskiemu za „Słownik staropolski zebrany z pieśni polskich kościelnych, od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku", c) p. prof. dr. Aleksandrowi Brücknerowi za pracę p. t. „Kazania świętokrzyskie, zabytek języka polskiego z połowy XIV wieku", d) p. Rafałowi Lubiczowi za „Przyczynki do nowego słownika języka polskiego".

Akademia ogłasza następujące nowe konkursa: 1) Konkurs imienia Józefa Majera; przedmiot: „Polityka króla Jana III Sobieskiego od elekcyi do zawarcia sojuszu z Austryą w roku 1683", nagroda 1000 zł. Termin nadsyłania prac konkursowych po dzień 31 grudnia 1894 — 2) Konkurs imienia S. B. Lindego. Do konkursu tego przypuszcza się prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie prace leksykograficzne, monografie z zakresu gramatyki, historyi języka i dyalektologii polskiej, oraz rozprawy odnoszące się do związku języka polskiego z innemi słowiańskiemi.

Prace te powinny odznaczać się metodą ściśle naukową i każda tworzyć zaokrągloną i skończoną całość. Zresztą nadsyłane być mogą zarówno w rękopisach jak i ogłoszone drukiem w ciągu trwania niniejszego konkursu. — Termin konkursu ustanawia się do 31 grudnia 1894. Nagroda 675 rubli w kuponach od listów zastawnych Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy.

Prócz tego Akademia ponawia konkursy z zapisu ś. p. jenerała Oktawiusza Augustynowicza i z zapisu p. Władysława Kretkowskiego.

Na tem wyczerpany został porządek dzienny i zamknięto posiedzenie.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 3 maja (pr.), Na odbytem dnia 1 maja zgromadzeniu robotników tkackich w Boltonie uchwalono pracować tylko cztery dni w tygodniu; wniosek pracowania tylko trzy dni w tygodniu spotkał się z silną opozycyą.

Budapeszt 3 maja. Sejm przyjął prowizoryum budżetowe. Podczas dyskusyi oświadczył minister finansów, że już niebawem wniesie do Izby przedłożenie w sprawie regulacyi waluty, a nawet ewentualnie zażąda w tym celu przerwania obrad nad budżetem.

Ateny 3 maja. Krąży tu pogłoska, iż w nocy z czwartku na piątek skradziono z magazynów na wyspie Korfu 500 kilogramów dynamitu i prochu.

Petersburg 3 maja. Stan zdrowia Giersa nie budzi żadnych obaw i dla tego też zaniechano wydawania biuletynów.

Tryjest 3 maja. Doniesienie dziennika *Mattino*, iż w Saint Andrea pod Tryjestem wybuchły dwie petardy, jest zmyślone.

Paryż 3 maja. W Albi podrzucono nabój dynamitowy, który wybuchł, nie sprawiwszy znacznej szkody.

Wiedeń 3 maja. Minister Zaleski odjechał wczoraj do Krakowa na posiedzenie Akademii umiejętności.

Fremdenblatt ogłasza pismo arcyksięcia Albrechta wystosowane do komendantów wiedeńskich korpusów weteranów wojskowych. W piśmie tem arcyksiążę Albrecht, wyraziwszy swą radość z powodu, iż weterani wojskowi tak nadzwyczaj licznie wzięli udział w odsłonięciu pomnika marszałka polnego Radecky'ego, zaznacza iż on jako najstarszy żołnierz może ze zwruszeniem wypowiedzieć, jak błogą dla każdego patryoty jest ta świadomość, że Towarzystwo weteranów łączy w swem gronie tych ludzi, którzy dali dowody niczem niewzruszonej wierności i miłości do Cesarza i dynastyi i że pielęgnują poczucie jedności i wspólności. W końcu wyraża arcyksiążę nadzieję, iż powyższe cnoty będą zawsze gwiazdą przewodnią wszystkich czynów weteranów i że tego dowody złożą oni przedewszystkiem w ciężkich czasach — gdyby takie czasy nastąpić miały.

Leodyum 3 maja. Wczoraj w nocy aresztowano kilku anarchistów, a między nimi jednego czeladnika krawieckiego, którego podejrzywają, iż podrzucił bombę w kościele św. Marcina.

Zagrzeb 3 maja. Sejm kroacki zwołano na dzień 12 maja.

Wiedeń 3 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż Cesarz udzielił sankcyi nowo uchwalonej przez sejm tyrolski ustawie szkolnej i że przy tej sposobności nadał wysokie odznaczenie tym posłów, którzy się przyczynili do przyjęcia przez sejm tej ustawy.

Darmstadt 3 maja. Królowa angielska odjechała wieczorem do Windsoru.

Wiedeń 3 maja. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 30 kwietnia b. r. stan obiegu banknotów 411,892 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 kwietnia b.r. o 17,103.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,590.000, zmniejszył się przeto o 297.000. — Portfel zawierał 151,339.000, zwiększył się przeto o 15,486.000. Lombard zawierał 23,166.000, przeto zwiększył się o 550.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 39,772.000, zmniejszyła się przeto o 17,892.000.

Leodyum 3 maja. Wczoraj wieczorem eksplodował na progu jednego z domów przy bulwarze S uveniere nabój dynamitowy, podrzucony przez niewyśledzonego dotąd sprawcę. Szkoda wyrządzona przez wybuch jest znaczna. Wśród mieszkańców panuje wielkie wzburzenie. Aresztowano tu jedno indywiduum, które było w pobliżu domu, w którym wybuchła eksplozya i natychmiast po wybuchu poczęło szybko uciekać. Jest to niemiecki ajent handlowy, który stanowczo się wypiera, jakoby miał jakiś związek z wybuchem.

Wiedeń 3 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział minister sprawiedliwości na interpelacyę p. Zallinger'a, dla czego prokuratorya nie skonfiskowała owego numeru *Nowej Pressy*, w którym znajdował się fejleton romansu Wilbrandta, zawierający bluźnierstwa na religię katolicką. Minister oświadczył, że polecił prokuratoryi, aby wdrożyła przeciw autorowi śledztwo o zbrodnię naruszenia religii. Minister ubolewa nad tem, że owego numeru *Nowej Pressy* nie skonfiskowano. Stało się to dla tego, że prokuratorya nie dostrzegła tego ustępu, a okoliczność, że fejletonu owego nie czytano zbyt skrupulatnie da się wytłómaczyć tem, że tendencya wszystkich dotychczasowych dzieł Wilbrandta nie dawała do myślenia, że on może coś podobnego popełnić.

Cesarzowa przybyła tu dziś rano.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 maja 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. S. Jabłonowski z Popowca. Ks. Z. Lubomęski z Bełzca. J. Köhler z Korssowa. K. Hennisch z Krakowa. J. Bradel z Opawy. J. Biliński z Krakowa. M. Reichenberg z Krakowa. A. Mahler z Wiednia. J. Ujejski z Strzelisk. Ks. M. Kulmatycki z Gródka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 maja godz. 1. min. 40

Akcje kred	323·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	59 60	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	364 25	Akcje tytoń.	172 25
Anglobanki	149 —	Gal. obl. indem.	105 —
Uniony	241 50	Elbethale	229 75
Ludwiki	213 25	Länderbanki	209·—
Nordbany	288 —	Renta zł. węg.	109·55
Lombardy	87·25	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	38·60	Renta węg. p.	100 65
Staatsbahny	285.25	Ruble	1·24·62
Czerniowieckie	241 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 3 maja 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę.				
bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212	25	215	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243	50	246	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	232	—	236	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	2 6	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	40	94	10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70

4)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Każda rzecz miała swoje miejsce; nie było jednego fałdu, zgniecionej na firankach, a meble błyszczały czystością.

Zdawało się, że przypuszczenia sędziego i komisarza były prawdziwe, że biednego staruszka zamordowano wczoraj wieczorem w chwili, gdy zabierał się do spania.

Łóżko było rezebrane, na kołdrze leżała koszula nocna i fular na głowę.

W głowach łóżka, na stoliczku spostrzegłem szklankę wody z cukrem, zapałki i dziennik wieczorny *la Patrie*.

Nad kominkiem błyszczał ciężki bronzowy lichtarz, lecz świeca, która oświetlała scenę zbrodni wypalona była; morderca uciekł nie zdmuchnąwszy jej nawet, wypaliła się ze szczętem i okopciła profitkę alabastrową.

Jednym rzutem oka objąłem te wszystkie szczegóły.

Oko moje spełniało rolę aparatu fotograficznego, teatr zbrodni odbił się w umyśle, jak na płycie przygotowanej, z taką dokładnością, iż nic tam nie brakowało, a tak trwale, że dziś jeszcze mógłbym narysować pokój ten nie opuściwszy niczego, nie zapomniawszy nawet o korku, oblanym do połowy lakiem zielonym, jaki, zdaje mi się, teraz jeszcze widzę na ziemi, pod krzesłem sekretarza.

Była to jakaś zdolność nadzwyczajna, o której nie wiedziałem, której nie miałem sposobności wypróbować, a która nagle objawiła się we mnie.

Zanadto wtedy byłem wzruszony, aby analizować wrażenia...

Jedno tylko miałem pragnienie, gwałtowne, niepowstrzymane: zbliżyć się do trupa, rozciągniętego na ziemi. Walczyłem z sobą, broniłem się pokusie.. Fatalność jakaś popchnęła mnie... podszedłem.

Czy zauważono obecność moją?.. wątpię.

W każdym razie nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Pan Méchinet rozmawiał ciągle z komisarzem, sekretarz odczytywał półgłosem protokół.

Nic tedy nie stało na przeszkodzie do spełnienia mego zamiaru.

Muszę się przyznać, że jakiś rodzaj gorączki wewnętrznej czynił mnie obojętnym na to, co się dokoła mnie działo. Odważyłem się klęknąć obok trupa, aby go lepiej obejrzeć...

Nie pomyślałem, że mogą zawołać: „Co tam robisz?“, działałem z rozwagą i poważnie, jak człowiek, który otrzymał zlecenie i spełnić je musi.

Nieszczęśliwy starzec wydał mi się co najmniej siedmdziesięcioletnim. Mały był i chudy bardzo, lecz dobrze zbudowany, jeden z takich, co to sto lat żyją. Włosy miał gęste, siwe, spadające w lokach z tyłu głowy. Siwa ostra broda nie musiała być golona od tygodnia; urosła zapewne po śmierci. Zauważyłem to na trupach w prosektoryum i nie zdziwiłem się wcale.

Zdziwił mnie tylko wyraz twarzy nieboszczyka. Spokojna była a nawet uśmiechnięta. Usta wpół otwarte jakby chciały przemówić przyjaźnie.

Śmierć zatem była nadzwyczaj szybka, kiedy pozostał mu ten wyraz przyjacielski!

To była pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy.

Jak jednak pogodzić dwie rzeczy tak sprzeczne: śmierć gwałtowną i te pięć liter: *Monis...* widniejące krwawo na podłodze? Aby je napisać, jakichże wysiłków potrzebował konający!.. Chyba tylko nadzieja zemsty mogła mu użyczyć energii. Co za wściekłość musiała go ogarnąć, czując że umiera, zanim nakreśli całe imię zabójcy.

A jednak twarz nieboszczyka zdawała się uśmiechać..

Nieszczęsny starzec dostał cios w szyję, broń przeszła na wylot. Narzędziem zbrodni musiał być sztylet, albo raczej okrutny nóż katalański, jak dłoń szeroki, obosieczny i zakończony ostro jak igła.

Nigdy w życiu podobne uczucia mną nie wstrząsały.

Pulsa biły mi w skroniach gwałtownie, a serce o mało piersi mi nie rozerwało...

Co ja tu jeszcze odkryję?..

Pchany tajemną siłą, unicestwiającą moję wolę, ująłem ręce ofiary sztywne i zlodowaciałe.

Prawa była czysta... wskazujący palec lewej we krwi był umaczany.

Więc lewą ręką starzec pisał!..

Niepodobna!..

W głowie mi się zawróciło, oczy kołem stanęły, włosy się najeżyły, i bledszy z pewnością, niż trup, u mych nóg wyciągnięty, wyprostowałem się i krzyknąłem:

— Wielki Boże!..

Na ten krzyk wszyscy się obejrzeli.

— Co to jest? — zapytali chórem — co się stało?

Chciałem odpowiedzieć, wzruszenie mnie dławiło, zdawało mi się, że mam pełne usta piasku. Zaledwie wyjąkłem, pokazując trupa:

— Patrzcie!... patrzcie!...

Szybki, jak błyskawica, pan Méchinet, ukląkł przy nieboszczyku.

To, co ja spostrzegłem i on zobaczył, i takież odniósł wrażenie, gdyż zerwał się prędko, mówiąc:

— Ten starzec nie kreślił tych liter...

A ponieważ sędzia i komisarz patrzyli na niego z osłupieniem, wytłómaczył im okoliczność, iż lewa ręka jedynie we krwi była zmaczana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak